Nr. 90. Kraków, Wtorek 1 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.

Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie . . . . **1** złr.
kwartalnie . . . . **3** „
do końca roku . . . . . **9** „
Za odnoszenie do domu miesięcznie **15** cnt.

Na prowincji:

miesięcznie . . . **1** złr. **35** cnt.
kwartalnie . . . **4** „ — „
do końca roku . . **12** „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji** ***Kurjera Polskiego*** **w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Z bieżącej chwili.

Po wyjeździe ks. Ottona Bismarcka z Berlina, położenie o tyle się wyjaśniło, że teraz o żelaznym kanclerzu coraz mniej ludzie będą mówili, a za kilka tygodni całkiem o nim zapomną. Tymczasem nowy kanclerz, nie mając obok siebie argusowych oczu swego poprzednika, łatwiej rozpatrzy się w położeniu i sprawy rządu wejdą na nowe tory. Chociaż nie chcemy przez to powiedzieć, iżby polityka pruska mogła teraz uledz zmianie radykalnej, mimo to sądzimy, że w bardzo wielu kierunkach nastąpi złagodzenie zbyt ostrych kończyn, a po epoce bezwzględnej brutalności, nastąpi era więcej humanitarna.

Skoro przed dwoma dniami umieściliśmy o Herbercie Bismarcku zdanie organów mu przychylnych, słuszną tedy będzie rzeczą, jeżeli powtórzymy o nim także głos bezstronny berlińskiego *Tagblattu.* Rzeczony dziennik poświęca bardzo obszerny artykuł naczelny tak przerażająco nagłemu a zupełnemu upadkowi hr. Herberta Bismarcka. Upadłego ministra spotyka krytyka połączona z przydomkami tak wyrazistemi, że rzeczywiście litość bierze na myśl o losie upadłych ministrów. Organ berliński raduje się w sposób jak najdosadniejszy nad tem, że cesarz Wilhelm raczył wreszcie „uwolnić niemiecką ojczyznę od owej opłakanej, złowrogiej nieudolności, jaką jest hr. Herbert Bismarck". Każdy prawdziwy niemiecki patrjota cieszyć się winien niepomału z tego, że szczęśliwym sposobem hr. Bismarck znika wreszcie zupełnie z horyzontu politycznego. Gazeta pomieniona odmawia upadłemu ministrowi wszystkiego a wszystkiego: inteligencji, zdolności, dowcipu, taktu, grzeczności, niemal przyzwoitości. Miał on traktować politykę na sposób „tęgiego oficera" i zdołał w nienawiść podać Niemcy w całej Europie fatalnemi sztukami w sprawach zatargu z Szwajcarją, sprawą Moriera i zatargiem samoańskim! — Trudno o smutniejszy nekrolog polityczny.

Od kilku dni obiegają w prasie europejskiej pogłoski, że nie długo trzeba nam będzie czekać na nowe przesilenie. Stanowisko p. Crispiego, który, jak wiadomo, był protegowanym księcia Bismarcka, z chwilą upadku żelaznego kanclerza zachwiać się miało dosyć poważnie. Wszystkim najsprzeczniejszym z sobą i bardzo różnym wiadomościom podawanym przez dzienniki włoskie, zaprzeczają z urzędowej strony. Że jednak we wszystkich zmyśleniach nawet jest część prawdy, nie trzeba lekceważyć tych pogłosek, wskazujących w każdym razie na fakt, że coś się zmieniło, albo coś się zmieni w rządzie włoskim. Mówią o bliskiem rozwiązaniu Izby, o ustąpieniu z gabinetu ministrów: Seismit-Dody, Miceli'ego i Giolitti'ego, o układach Crispiego z p. Magliani, o niebezpieczeństwach, jakie gromadzą się nad głową prezydenta ministrów wskutek usiłowań Nicotery, żeby w Neapolu przywołać do życia stronnictwo opozycyjne. Niektórzy przypuszczają, że w bardzo niedalekiej przyszłości Magliani, pozostający w bliskich stosunkach z Nicoterą, obejmie ster rządu; dodają do tego wiadomość, jakoby między Crispim a królem Humbertem zaszły pewne nieporozumienia. *Fanfulla* i *Opinione* radzą Crispiemu, żeby chwytając się ostatniej deski ratunku, poszedł w ślady Depretisa i punkt ciężkości gabinetu oparł na prawicy, ale zarazem, żeby tekę spraw zagranicznych powierzył komu innemu, bo trzy teki w jednym ręku, to zawiele, to coś, przypominającego dyktaturę. Niedługo zapewne już okaże się, o ile w tem wszystkiem prawdy. Nam się jednak zdaje, że dni gabinetu Crispiego są już policzone. Jego głównym protektorem był Bismarck i ten go trzymał mimo opozycji, która przeciw Crispiemu wrzała na całym półwyspie Apenińskim. Teraz opozycja jeszcze większych sił nabierze — zaczem pójdzie dymisja Crispiego.

Kwalifikacja dla urzędników miejskich.

Ustawa z 13 marca 1889, zaprowadzająca ustawę gminną dla 30 większych miast w Galicji, postanawia, że w każdem mieście co najmniej następujące posady mają być ustanowione, mianowicie: sekretarza, rachmistrza, kasjera, lekarza, budowniczego i inspektora policji.

Ustawa ta zarazem postanawia, że urzędnicy miejscy muszą posiadać przepisaną kwalifikację, i że Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem oznaczy, jakie kwalifikacje dla każdej kategorji posad są potrzebne, z uwzględnieniem różnicy potrzeb i stosunków miast większych a mniejszych i z pozostawieniem odpowiedniego czasu przejściowego.

W zastosowaniu się do tego postanowienia ustawy, ustanowił Wydział krajowy następujące kwalifikacje dla urzędników miejskich:

a) dla sekretarzy większych miast, w szczególności dla: Białej, Bochni, Drohobycza, Kołomyi, Jarosławia, Podgórza, Przemyśla, Rzeszowa, Sambora, Nowego Sącza, Stryja, Stanisławowa, Tarnowa i Tarnopola **(14)**, — ukończonych studjów prawniczych oraz 3 egzamina państwowe. Czas przejściowy 3 lata.

b) dla sekretarzy reszty miast, w ustawie z 12 marca 1889 powołanych, a mianowicie: dla Brodów, Brzeżan, Buczacza, Gorlic, Gródka pod Lwowem, Jasła, Jaworowa, Krosna, Sanoka, Śniatyna, Sokala, Trembowli, Wadowic, Wieliczki, Złoczowa i Żółkwi (16), na razie ukończonych 8 klas gimnazjalnych, egzaminu dojrzałości, oraz egzaminu złożonego wobec komisji z delegatów c. k. Namiestnictwa i Wydziału krajowego. Czas przejściowy dwa lata.

c) na posadę rachmistrza, kontrolora i kasjera we wszystkich miastach bez różnicy, bezwarunkowo egzaminu państwowego z rachunkowości i przynajmniej jednorocznej praktyki przy kasie jednego z magistratów. Czas przejściowy rok.

d) dla inspektorów egzamin z ustaw i przepisów policyjnych tak własnego, jak i poruczonego zakresu działania, wobec komisji z delegatów obu władz krajowych. Czas przejściowy dwa lata.

e) dla budowniczych miejskich ukończone studja techniczne i egzamin na budowniczego, lub przynajmniej koncesji Namiestnictwa na budowniczego. Czas przejściowy dwa lata.

f) dla lekarzy miejskich dyplom na doktora medycyny. Czas przejściowy rok.

Z propozycją na te kwalifikacje Wydział krajowy odnosi się równocześnie do c. k. Namiestnictwa a dopiero po oświadczeniu się w tej sprawie c. k. Namiestnictwa, ustanowione zostaną definitywne postanowienia.

Był najwyższy czas, ażeby dla urzędników miejskich naszych miast prowincjonalnych ustanowiono pewne stałe normy, co do ich kwalifikacji. Leży to tylko w interesie tych miast, gdyż czynności Magistratów są ważne i znaczne, wymagające wielkiej znajomości rzeczy a dotychczas personal urzędniczy, jakim miasta rozporządzają, nie zawsze jest odpowiedni. Leży to bezsprzecznie w interesie samych urzędników, gdyż przez to podniesie się ich z poziomu w jakim dotychczas pozostają. Ciekawe są szczegóły, jakie co do kwalifikacji urzędników przedstawiają nasze miasta. I tak: sekretarzów z ukończonemi prawami i egzaminami ma tylko 5 miast w Galicji. W dwóch miastach mają sekretarze po 2 lata prawa. W 5 miastach są sekretarzami osoby, które tylko szkoły ludowe pokończyły. W reszcie miast mają sekretarze po kilka klas gimnazjalnych lub realnych.

Tylko 2 miasta mają obecnie osobnych, ukwalifikowanych rachmistrzów. W 12 miastach mają kasjerowie egzamin rachunkowy, — w innych miastach nie mają kasjerowie egzaminów a w 4-ch miastach nie istnieje wcale ta posada. Kontrolorów z egzaminem rachunkowym mają 8 miast; w innych miastach nie mają kontrolorowie egzaminów rachunkowych, a w 9 miastach nie istnieją wcale kontrolorowie.

Inspektorów policji, rekrutowanych przeważnie z sierżantów i wachmistrzów żandarmerji, ma obecnie 12 miast. Jedno miasto ma inspektorem ukończonego prawnika; w reszcie miast nie mają inspektorowie odpowiedniej kwalifikacji. Piętnaście miast nie posiada wcale budowniczych, w 3 miastach nie mają budowniczowie ukończonych studjów technicznych ani egzaminów na budowniczego.

Lepiej obsadzone są posady lekarzów miejskich, gdyż tylko w 4 miastach pełnią funkcje lekarzów chirurgowie, zaś wszędzie obsadzone są te posady doktorami medycyny.

Zastrzegamy się, że powyższe daty statystyczne odnoszą się tylko do tych 30 miast, dla których wydaną została nowa ustawa gminna t. j. statut z 13 marca 1889, a która obejmuje w każdym razie tylko nasze większe miasta prowincjonalne. Zdaje nam się jednak, że w reszcie miast, do których ta ustawa się nie odnosi, nie przedstawiają się pod tym względem lepsze stosunki.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego").

Zakopane 29 marca.

Zimę mieliśmy bardzo piękną. Sprawdziło się znowu, że o ile Zakopane jest w lecie chłodnem, świeżem, o tyle w zimie jest bardzo łagodnem, zupełnie spokojnem miejscem. W nocy dochodziła temperatura do 18⁰ zimna, rano zaledwo słońce się pokazało, spadała do 0, potem do godziny 3 popołudniu podnosiła się stopniowo do 10⁰ ciepła, wśród zupełnej ciszy. Dlatego też tej zimy, oprócz chorych w zakładzie Chramca, mieszkało już w Zakopanem 65 osób, które nie mogą się nachwalić spacerów po suchym śniegu i nadzwyczajnej taniości życia. Właściciele domów urządzają je już przeważnie w ten sposób, żeby i na zimę służyć mogły. Śniegi leżały do 10 marca, poczem naraz spłynęły i rozpoczął się ruch budowlany. Wszędzie leżą przygotowane materjały i słychać odgłosy siekier. Obecnie buduje się 30 nowych domów; między innemi stanął bardzo ładny domek dr. Florkiewicza z Warszawy, a *na Swobodzie* pod parkiem, stanął ozdobny dom zawierający trzy mieszkania, każde zupełnie odrębne, z osobnem wejściem i każde zupełnie urządzone, zaopatrzone, czego dotąd nie bywało. Przykład ten znajdzie niewątpliwie naśladowców. Co się stanie z dworcem po dr. Chałubińskim, dotąd nie jest rozstrzygniętem. Willa Wanda Niemiryczów była zamieszkaną przez zimę. Cała wielka willa hrabiny Raczyńskiej została zamienioną na zakład zawodowy dla dziewcząt. Hr. Zamoyska, matka nowego właściciela, przeniosła tu zakład z Zebrzydowic, w którym dziewczęta uczą się gotować, szyć, prać i innych zajęć praktycznych. Wychowanek jest 80, które nic nie płacą, i 20, które opłacają 15 złr. na miesiąc. Hr. Zamoyska mieszka w zakładzie i kieruje nim.

Karczma w Hamrach została zniesioną; hr Zamoyski urządza mleczarnię i różne inne ulepszenia. Sprawa rozszerzenia działalności Wydziału stacji klimatycznej, znajduje się na dobrej drodze. Dotyczące projekta przesłało Namiestnictwo do opinji Starostwu w Nowym Targu. Zapewne przed sezonem reformy dokonane zostaną. — Wskutek zeszłorocznej wrzawy, spowodowanej brakiem odpowiednich mieszkań, starania o takowe rozpoczęły się nierównie wcześniej niż zwykle. Od początku marca przyjeżdżają codziennie kwatermistrze, zwłaszcza z Warszawy, i najmują po kilka domów. Więc między Chabówką a Zakopanem jest już ciągły ruch wózków. Nowe taryfy kolejowe wejdą w życie od 1 czerwca b. r. Zapewne wejdzie w modę klasa 3, gdyż o połowę będzie tańszą od dotychczasowych cen.

Zakopane bardzo się tem zajmuje, czy przyjdzie do skutku w lecie, który z projektów uczczenia pamięci dra Chałubińskiego, a oczekuje otwarcia oddziału kamieniarskiego przy szkole snycerskiej.

SYLWETKI POLITYCZNE.

IV.

Pan de Freycinet.

II.

Odtąd rozpoczyna się już w karjerze pana de Freycinet szybka grawitacja. Dnia 13 grudnia 1877 roku zostaje ministrem robót publicznych i prawie natychmiast po objęciu teki, narzuca opinji publicznej i obu Izbom zuchwały i rujnujący projekt rozszerzenia i udoskonalenia sieci dróg żelaznych i wodnych. Proponuje, aby w przeciągu dziesięciu lat przeprowadzono nowych kolei za trzy miljardy, a kanałów za miljard. Odpowiednie kredyta uchwalono, ale ponieważ tak, jak kruka białego, nikt jeszcze we Francji nie widział dziesięć lat żyjącego ministerjum, więc i te nadzwyczajne roboty skończyły się wraz z upadkiem gabinetu Waddingtona, który skończył swój żywot dnia 23 września 1880 roku, naturalnie: na szczęście dla skarbu krajowego. Zdołano jednak wydać już 330 miljonów. Gdyby brak czasu nie stanął panu de Freycinet na zawadzie w doprowadzeniu do skutku olbrzymich pomysłów, Francja byłaby zrujnowaną, jak się później przekonano.

Być inżynierem I-ej klasy, członkiem instytutu, senatorem, ministrem — to bardzo wiele dla zwykłego śmiertelnika. Ale dla ambitnej „souris blanche" — zamało. Musiał tedy p. de Freycinet zdobyć sobie prezydjum gabinetu w roku 1882. Dosyć łatwo było kierować machiną polityczną kraju, ale ówczesny pierwszy minister zbyt pohopnie zbacza z utartego szlaku i goni znów za utopią. Na porządek dzienny przychodzi wtedy kwestja kongregacyj religijnych, a p. de Freycinet pragnie złożyć dowód wypróbowanego swojego sprytu, co opłaca utratą prezydjum ministerjalnego i... teki. Cóż takiego zrobił? — oto zaproponował dwa dekrety, z których jeden nakazywał rozwiązanie zupełne i bez apelacji Towarzystwa Jezusowego, a drugi podawał możność wszystkim nieaprobowanym przez rząd kongregacjom, tak męzkim, jak żeńskim, utrzymania się przy życiu za pomocą quasi prawnych wybiegów, pod warunkiem otrzymania legalnego uznania. Elastyczność tego drugiego dekretu, który w wyższym stopniu nadawał się do różnorodnych interpretacyj stronniczych, oraz widoczny zamiar autora niekorzystania zeń jak z największą oględnością, w chwili właśnie, gdy demokraci wypowiedzieli klerykalizmowi zaciętą wojnę, ściągnęły na głowę „białej myszy" srogi gniew liberałów, którzy też oskarżyli p. de Freycinet o zainaugurowanie polityki niezrozumiałej i chwiejnej, polityki, która chce, aby i wilk był syty i owca cała. Wynikło ztąd wotum nieufności i p. de Freycinet zmuszony był złożyć swój portfel w ręce p. Grévego.

Upadł, prawda, ale upadek nie był dla niego śmiertelnym. Gdy Gambetta wycofał się ze składu gabinetowego (po studniowem panowaniu), niefortunny teść pięknego Wilsona przywołuje znów do władzy pana inżyniera, ofiarowując mu po raz drugi kierownictwo sprawami zagranicznemi, wraz z misją uformowania nowego ministerjum. Teraz już pan de Freycinet nabiera stanowczego przekonania, że stał się niezbędnym, że po za nim nie ma już zbawienia dla Francji, a party tą myślą, traci istotnie głowę, popadając z jednego błędu w drugi. Domniemany spryt i dążności iluzoryczne strącają go tak nisko, że już tym razem, zdaje się, iż na dobre został pogrzebany. Ale nie! „Mysz" ma twarde życie — dała już tego dowód. Po paru latach znów zmartwychpowstaje i wchodzi do nowej kombinacji ministerjalnej, która go stawia na czele armji.

Jakąż postawę przybiera p. Freycinet na stanowisku, opuszczonem dopieroco przez generała Boulangera? Jeżeli zrozumiał, że jemu, cywilnemu inżynierowi nie wypada ze zbyt wysoka wydawać rozkazów wojskowym, zrozumiał również, że mu trzeba, dla utrzymania się na zdobytej pozycji, dać za wygranę *sprytomanji*, jakiej dotąd podlegał i której nadużywał nieraz z sukcesem. Z dyplomatami można grać w karty zakryte; wobec szabli trzeba być szczerym i niepodzielnym. Niechby kto spróbował bawić się w chowanego ze starym wąsalem! Szkoda czasu i atłasu, a można narazić na szwank swój wpływ i znaczenie. Pan de Freycinet szybko się zorjentował i na tem nowem dla siebie stanowisku daje upływ jedynie swojej wiedzy administracyjnej i organizacyjnym zdolnościom, ku ogólnemu zadowoleniu. Podszyty podstępem, zaprawiony facecją, dawny giętki Freycinet, ustąpił miejsca nowemu Freycinetowi o ponurem wejrzeniu i sztywnej, jak karabin, postaci. Zmiany takiej nie można jednak odrazu dokonać, to też zaraz na wstępie pan minister wojny, ulegając dawnym pokusom, pośpieszył z wygłoszeniem mówki, w której obiecał *ukonsolidować armję republikańską.* Był to błąd i wielka niezręczność.

Przywołano wnet do porządku pana ministra i dano mu do zrozumienia, że armja winna być armją jedynie narodową, bez żadnego tytułu, któryby tylko mógł wywołać swary stronnicze. Nauka była ciężka, ale zasłużoną... i — nie poszła w las. Pan de Freycinet uczynił ślub milczenia — i słusznie — bo w istocie, gadatliwość najmniej przystoi ministrowi wojny, którego rola nic nie ma wspólnego z polityką. Po za obroną kraju i organizacją wojska — nic więcej dla niego istnieć nie powinno.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości polityczne.

Z Anglji.

Nieznośne stosunki ekonomiczne Irlandji domagały się już oddawna reformy. Wiadomo, jak niesłychanie wielkie obszary skupione są w jednem ręku, wiadomo także, że dla uniknięcia zatargu z dzierżawcami wielcy właściciele zamieniali rolę uprawną na wielkie pastwiska i na rewiry do polowania, a gęsta ludność irlandzka z głodu emigrowała i z głodu umierała. Konserwatywny rząd lorda Salisburego zdecydował się wreszcie na rozpoczęcie reform, nie radykalnych jednak. Żądanie emancypacji ogólnej i nadania własności ziemi dotychczasowym jej dzierżawcom, wydawało się rządowi zbyt strasznem. Chciał zaradzić złemu tylko częściowo. Uchwalono więc sumę 10 miljonów funtów szterlingów na zaliczki dla dzierżawców irlandzkich, którzy chcieliby nabyć ziemię na własność. Ustawa ta nosi od swego inicjatora imię Ashbourne-Act. Brakło jej jednak ważnego przepisu, któryby w drodze przymusowej regulował kwestję zaległej dzierżawy dla tych, którzy grunta nabywają na własność. Ponieważ, wskutek powszechnego wstrzymywania w różnych czasach wypłaty ze strony dzierżawców, wielu zalegało z ratą dzierżawną, zrodziła się obawa, iż dawni właściciele będą nowonabywców za zaległe raty z własności rugowali. Mimo to jednak Ashbourne-Act przyniósł rezultaty bardzo dobre. Rząd więc zdecydował się na krok dalszy, a sekretarz stanu dla Irlandji, Balfour, przedstawił w ubiegły poniedziałek nową ustawę, mocą której rząd przeznacza na ten sam cel 33 miljonów funtów szterlingów. Szczegóły projektu Balfoura są bardzo skomplikowane, ze względu na to, że nowa ustawa tworzy zarazem część organiczną ustawodawstwa, które rząd myśli zaprojektować, celem nadania Irlandji podobnej organizacji autonomicznej, jakie otrzymały Anglja i Szkocja. Balfour nie odznacza się bynajmniej wielką względnością dla Irlandczyków; przedewszystkiem myślał o interesie skarbu, następnie o interesie wielkich właścicieli ziemskich, a dopiero na końcu o dotychczasowych dzierżawcach a przyszłych drobnych właścicielach.

Nowa ustawa naprzykład nie nadaje komisji, pośredniczącej pomiędzy właścicielem ziemi a nowonabywcą, żadnych praw co do ustanawiania wysokości szacunku, w stosunku do dzierżawy, lecz pozwala jej dopiero wtedy interwenjować, gdy obie strony porozumiały się co do wszelkich warunków. Pod tym względem wogóle szwankuje cała ta reforma, że dzierżawcom irlandzkim tylko daje możność do posiadłości w drodze kupna z wolnej ręki. Skutkiem tego prawdopodobnie na korzystnych dosyć warunkach dojdą do posiadłości pierwsi nabywcy, ale, w miarę rozkupienia, ziemia podrożeje, a ci, którzy się wtedy pokuszą o jej nabywanie, znajdą się odrazu w złem położeniu ekonomicznem, tem więcej, że ustawa nakłada na nowonabywców mnóstwo najprzeróżniejszych ciężarów, którym będzie im bardzo trudno podołać; osobny rozdział ustawy, poświęcony jest uorganizowaniu t. zw. *Congested Districts Board*, czyli urzędu dla okręgów przeludnionych. Zadaniem urzędu tego będzie pośredniczenie w regulowaniu ekonomicznych stosunków przeludnionych okręgów, przez organizowanie i kontrolowanie emigracji, bądź to z jednego okręgu do drugiego, bądź też za granicę, dalej pośredniczenie w zamianie i komasacji gruntów, w dostarczaniu biednej ludności produktów rolnych po tańszej cenie, przez hurtowne nabywanie ich i t. d. Ciekawy będzie przebieg obrad nad tym projektem w parlamencie angielskim.

Rosja w Persji.

Rosyjski rząd odniósł nowy trjumf w walce z Anglją o wpływ w Persji. Według ostatnich dzienników rosyjskich, w tych dniach otrzymało petersburskie ministerjum spraw zagranicznych sprawozdanie, według którego rząd teherański

dał formalne przyrzeczenie, że rosyjskim przedsięwzięciom kolejowym da pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi. Każdy projekt budowy drogi żelaznej w Persji rząd szacha pośle natychmiast gabinetowi petersburskiemu; zobowiązał się do tego na przeciąg pięciu lat. Oprócz tego zobowiązał się rząd perski, stosując się do rosyjskich życzeń, zbudować w przeciągu dwóch lat gościniec z Ardebil do Astary i z Resztu do Teheranu, oraz ukończyć budowę drogi między Khorassanem i Aszabadem. Nakoniec oddaje Persja do użytku marynarki rosyjskiej zatokę Murdab, łączącą Erzeli z Resztem.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Za dwa tygodnie odbyło się wesele.

Nastka zawodziła na niem, jak na pogrzebie. Gniewało to brata, a jeszcze bardziej jego młodą żonę. Ta, nie mogąc tego dziewczynie darować, po ślubie codzień jej to wypominała. Z tego powodu przychodziło do swarów i obrazy Boskiej, Nastka bowiem, choć była młoda i serce miała dobre, bratowej ani na krok nie chciała ustąpić i wśród kłótni, jak jaszczurka do oczu jej skakała. Napróżno Fedjo usiłował zwaśnione strony pogodzić; słowa jego były grochem na ścianę rzucanym. Odskakiwały, śladu po sobie nie zostawiając. W czternaście dni po ślubie, chwycił się środka radykalniejszego, lecz i ten nie pomógł. Gdy pewnej nocy wrócił z karczmy pod dobrą datą, a zamiast ugotowanych ziemniaków, znalazł w chacie ogień wygaszony i obie kobiety przy nim się swarzące, chwycił miotłę, co w kącie stała, i najpierw żonę, po niej siostrę dobrze nią ogrzmocił. Chociaż środek był energiczny, nie przyniósł pożądanych owoców. Nazajutrz już do dnia obie kobiety zaczęły się swarzyć. Fedjo dopiero teraz w duchu sobie powiedział, że dopóty temu końca nie będzie, póki Nastki nie wyda. Wprawdzie myślał on o tem i dawniej, dziewczyna bowiem już za tydzień kończyła czternaście lat, a Dmytro kilkakrotnie sam go zaczepiał, jednakowoż na przeszkodzie stały dotąd pieniądze. Ojciec zapisał Nastce sto reńskich, bez których Dmytro nie zechciałby jej wziąć, a Fedjo tak znacznej gotówki nie miał w kieszeni. Za Małanką powinien był wprawdzie dostać także sto reńskich, lecz Hładysz w ostatniej chwili zaczął się kręcić, tłumaczyć, a Jankiel tak za nim gorąco przemawiał, że Fedjo zamiast pieniędzy, przyjął dwa garnce wódki i skrypt, który dopiero po trzech latach miał być wypłacony. Nie pozostawało więc nic innego, jak sprzedać parę wołów i siostrę spłacić. Gdy Fedjo o tem pomyślał, gorzka łza w oku mu się zakręciła. Para wołów dla chłopa, to majątek, zwłaszcza w górach, gdzie z „chudoby“ główny dochód płynie, a że i bez tego miał dać Nastce jałówkę i parę wołków jednorocznych, więc sprzedając drugą parę, mógłby tem wielce zaszkodzić swemu gospodarstwu.

Kiedy zmartwienie jego takie już rozmiary przybrało, że aby sobie ulżyć, z karczmy prawie nie wychodził, stała się rzecz, która cały Borysław do góry nogami przewróciła.

Od dłuższego już czasu w rozmaitych punktach, na wodzie, co z ziemi na wierzch wypływała, widywali ludzie jakąś ciecz brudnawą, która silny i nieprzyjemny odór wydawała. Nikt we wsi nie przypuszczał, żeby ten płyn miał jakąkolwiek wartość. Aliści pewnego poranku, pojawiają się jacyś obcy ludzie, żydzi i chrześcijanie, zaczynają chodzić po Borysławiu, nad czemś radzą, kręcą głowami, w końcu zgłaszają się do owych gospodarzy, którzy takiej wody nieczystej mieli najwięcej na swoich polach, i chcą od nich grunta kupować. Między tymi znajdował się także Jacyszyn. Na kawałku jego pola, które było najdalej ku górom wysunięte, znajdowały się aż trzy źródła, zabarwione płynem cuchnącym. Chłop rusiński nie robi interesu nigdy odrazu, i choćby nie wiedzieć jak gorąco pragnął tę lub ową rzecz sprzedać, jeźli zapytasz, czy chce się jej pozbyć, zawsze ci odpowie: *Ne znaju!* Tak było i teraz. Żaden z nich nie przywiązywał do nieczystych źródlisk jakiejkolwiek wartości, a mimo to, gdy znaleźli się ludzie, którzy je kupić chcieli, każdy zaczął się w głowę skrobać i odpowiadał: *Ne znaju.* Fedjo nie tylko nie wyróżniał się w tym wypadku, ale przeciwnie, on pierwszy powiedział, że skoro „żydy i inżyniery“ chcą to kupić, więc trzeba się trzymać. Za jego zdaniem poszli inni. Było to zresztą całkiem naturalne. Chociaż Fedjo był młody, uchodził we wsi za człowieka niezwykłego, bo przecie był w Wiedniu i rozmawiał z samym cesarzem. Zdanie takiej osobistości miało więc wagę. Do podtrzymania opozycji w chłopach, w wielkiej mierze przyczynił się także krzywy Jankiel. Ten, zdawszy tego dnia karczmę na żonę, biegał ciągle za przybyszami, inżynierów zaczepiał, z żydami po swojemu szwargotał i całą mocą chciał z nich coś wyciągnąć. Ci jednak tak się trzymali, że nic się nie dowiedział. To go podrażniło. Wziął tedy chłopów na ustęp i na wszystko ich zaklął, żeby swoich gruntów nie sprzedawali, bo nieznajomi kupcy chcą ich oszukać.

— Jak będzie można sprzedać, to wam już Jankiel powie! — zakończył, poważnie rękę do góry podnosząc.

Chłopi odrzekli, że zastosują się do jego życzenia, poczem obcym ludziom oświadczyli, że muszą się jeszcze naradzić, bo „świętej ziemi“ człowiek lekkomyślnie nie powinien sprzedawać.

Kupcy odjechali do Drohobycza, a w ślad za nimi popędził krzywy Jankiel. Nie pokazywał się cały dzień następny i byłby może dłużej siedział w Drohobyczu, gdyby nie to, że szabas zachodził. Wrócił więc w piątek pod wieczór, a sobotę, jak według zwyczaju, spędził już w gronie rodzinnem. Chłopi zagadywali, czy im nie przywiózł jakiej wiadomości od kupców, on jednak odpowiedział, że w szabas nie wolno mu mówić o interesach. W niedzielę był bardzo poważny, a gdy po południu zeszła się gromada na „mohorycz“ (między obecnymi znajdował się także Fedjo Jacyszyn), Jankiel zabrał do alkierza tych gospodarzy, którzy mieli cuchnącą wodę na swoich polach, i tam zaczął ich najpierw zapewniać o swojej przyjaźni, bo tylko o tem myśli, żeby im się dobrze wiodło, a potem tak zakończył:

— Ci kupcy, którzy tu byli, to jakieś warjaty, oni chcą u nas studnie kopać i z nich czerpać wodę śmierdzącą. Niech robią, kiedy nie wiedzą, gdzie pieniądze podziać.

— Chyba nie będą kopali, bośmy im przecie nie sprzedali naszych gruntów — zauważył jeden z obecnych.

— Dobrzeście zrobili! — arendarz podchwycił. — Kto Jankla słucha, ten pewnie nie pożałuje. Jakbyście byli chcieli zaraz sprzedawać, byliby wam co bądź dali, gdy tymczasem teraz możemy się potargować. Przedwczoraj mówili mi w Drohobyczu, że według ich rachunku, mórg w Borysławiu nie wart nawet pięćdziesiąt papierków. Niedoczekanie ich, żeby za te pieniądze mogli u nas ziemię dostać! Jankiel nie da skrzywdzić swojej gromady... Choćbym wszystko miał stracić, sam dam za mórg siedmdziesiąt reńskich, a z nich żaden waszej ziemi nie powącha!

Chłopi ze zdumieniem na siebie spojrzeli. Takiej ceny za grunta nikt w tych stronach nie dawał, dobrzeby więc było, gdyby Jankiel chciał słowa dotrzymać.

— A wam na co ziemi? — Fedjo zapytał. — Przecie wy nie będziecie studzien kopali.

— Pewnie, że nie będę, bo ja nie warjat! Ale kiedy oni pogłupieli, więc im potem grunta odprzedam, może zarobię kilka reńskich, a jak oni pobankrutują, to Jankiel będzie miał uciechę, iż Pan Bóg za to ich pokarał, że was chcieli skrzywdzić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zjazd nauczycieli szkół wyższych.

Po nabożeństwie w kościele OO. Kapucynów, które odprawił ks. prof. Lenkiewicz, zebrali się dziś uczestnicy siódmego walnego zjazdu nauczycieli szkół wyższych w pięknej auli „Collegii novi“, celem wspólnych narad nad pierwszorzędnej wagi kwestjami dydaktycznej i pedagogicznej natury. Wśród nader licznie zebranych osób, zauważyliśmy prezydenta miasta dra Szlachtowskiego, delegata Namiestnictwa p. Kuczkowskiego, rektora Piętaka, przedstawicieli Rady szkolnej: pp.: Zajączkowskiego, Radziszewskiego, Germana i Samolewicza, profesorów naszej Wszechnicy, redaktorów pism miejscowych, oraz wielu profesorów i suplentów gimnazjalnych. Po powitaniu zgromadzonych przez prorektora prof. Kasparka, który podniósł doniosłe znaczenie Zjazdu i życzył imieniem Jagiellońskiego Uniwersytetu jak najpomyślniejszych rezultatów narad, zabrał głos p. rektor Piętak, dziękując za serdeczne słowa powitalne. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych nieustannie się rozszerza i działalność swą pogłębia. W roku ubiegłym zajmowało się ono sprawami dydaktycznej i pedagogicznej natury, obecnie jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia na tem polu. Na przewodniczącego powołało zgromadzenie p. rektora Piętaka, na sekretarzy zaś pp. Geciowa, Gedrojca i Reszkego. Po złożeniu sprawozdania z czynności Wydziału, stanu funduszów Tow. i administracyj wydawnictw tej pożytecznej dla sprawy wychowania publicznego instytucji, przez pp. prof. Wójcika, Librewskiego i Skupniewicza, rozwinęła się nader interesująca dyskusja na temat wniosków Wydziału w sprawie nauki języka polskiego w szkołach średnich W dyskusji tej zabierali głos: dyr. Zatey, prof. Sokołowski, prof. Tretiak, rektor Radziszewski, prof. Tarnowski, prof Mańkowski (zaproponował, aby Akademja wydała mniejszy, popularny słownik Lindego), dr. Karbowiak, hr. Przeździecki i wielu innych. Po dłuższych naradach przyjął Zjazd wnioski, przedłożone przez referenta prof. Próchnickiego:

a) Walne Zgromadzenie uznaje potrzebę dalszych starań o podniesienie nauki języka polskiego w szkołach średnich; b) poleca Wydziałowi, ażeby, zasięgnąwszy w tej sprawie zdania wszystkich kół Towarzystwa, przedstawił Radzie szkolnej krajowej odpowiednie wnioski.

O godz. 12 przewodniczący, dr. Piętak, odroczył posiedzenie do godz. 4 po południu

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów stowarzyszeń związkowych rozpoczęło obrady w sali Towarzystwa muzycznego, dnia 29 marca. W obecności około 40 uczestników zagaił je prezes Wydziału Związku stowarzyszeń, p. Stanisław Szczepanowski. W zagajającej przemowie zaznaczył przewodniczący, że z chwilą, kiedy stowarzyszenia związkowe uznały potrzebę produkcyjnej pracy, założenie banku związkowego ku dostarczaniu Towarzystwom związkowym obrotowych funduszów, było jeno kwestją czasu. Dziś dojrzał po dokładnej rozwadze zamiar założenia tego banku i owóż, spełniając uchwałę poprzedniego walnego zgromadzenia delegatów, Wydział Związku wypracował statut tego banku i przedkłada go pod uchwały delegatów Po sprawdzeniu legitymacyj biorących udział w zgromadzeniu delegatów, rozpoczęto rozprawę ogólną nad przedłożonym statutem związkowego banku.

* Na piątym odczycie, urządzonym przez Towarzystwo pedagogiczne, dr. Stanisław Gołąbiński, docent uniwersytetu, mówił „O walucie i jej reformie w Austrji“.

* Walne zgromadzenie Towarzystwa opieki nad uwolnionymi więźniami, odbyło się wczoraj o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej, wobec nader szczupłego kompletu. Przewodniczył preses, starszy prokurator państwa, p. Zdański, funkcje sekretarza pełnił dr. Stebelski, a sprawozdanie dyrekcji przedłożył ks. Korzeniowski. Sprawozdanie dyrekcji przyjęto bez dyskusji Zanotować wypada, że w obradach brało udział, pięć pań, należących do stowarzyszenia.

* Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności w Petersburgu przysłało lwowskiemu komitetowi, zajmującemu się zbieraniem składek na rzecz dotkniętych głodem Rusinów, sumę 6.330 złr., oraz 8000 cetnarów metrycznych zboża; ostatnia posyłka jednak zatrzymana została na granicy austrjackiej. Ruski komitet zwrócił się do Wydziału krajowego z prośbą o interwencję u rządu, żeby ów transport zbożowy nie podlegał opłacie celnej.

* Dyrekcja teatru ogłosiła wczoraj: „Z powodu zmowy artystów teatru hrabiego Skarbka przedstawienia dziś nie będzie. Dziś w poniedziałek wielki koncert na rzecz dotkniętych głodem“.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 30 marca. — Stojący tu załogą korpus X manewrować będzie w tym roku pod Jarosławiem i Przemyślem. V brygada kawalerji manewrować będzie pod Jarosławiem a XIV brygada kawalerji pod Rzeszowem. — † Zmarła tu dnia 30 b. m z Mareschów Marja Jeleniowa przeżywszy lat 80.

* Cieszyn dnia 30 marca. — W sobotę dnia 12 kwietnia odbędzie się o godzinie 2 po południu w domu katolickim na Starym Targu w Cieszynie posiedzenie Wydziału Związku śląskich katolików, na które zaprasza się także mężów zaufania, którzy w tych dniach listownie powiadomieni i zamianowani zostali, i równie innych ziomków, którzy się sprawą ludu zajmują. Przedmiotem obrad będą przyszłe wybory do Sejmu, a ponieważ także o kandydatach będą się toczyły obrady a może nawet wszyscy 4 kandydaci z gmin wiejskich a niektórzy z miast zostaną już mianowani, przeto upraszamy o liczne przybycie zawezwanych z całego Śląska.

* Tarnów dnia 29 marca. — Członkowie naszego „Sokoła“ zasiędą do wspólnego święconego d. 5 kwietnia w sali gimnastycznej. — Jednodniówka, która tu wydana zostanie na dochód dotkniętych klęską głodową włościan, zapowiada się bardzo dobrze. Między innymi nadesłali już prace Władysław Bełza, M Biernacki (Rodoć). Komitet dokłada wszelkich starań, by rezultat okazał się jak najpomyślniejszy, a chcąc pozyskać jak najszersze pole do działania, postanowił połączyć się z Tow. Wincentego à Paulo i część z dochodu dać na biednych miasta Tarnowa. W teatrze amatorzy odegrają „Lorenzo i Jessyka“ Kwiecińskiego, „Bilecik miłosny“ Bałuckiego i „Wujaszka Alfonsa“ Dobrzańskiego. Na raut przygotowuje się kilka miłych niespodzianek

* Pilzno dnia 30 marca. — Starostą naszego powiatu został p. Franciszek Biliński.

* Czerniowce dnia 29 marca. — Sekcja dobroczynności Czytelni polskiej corocznym zwyczajem zamierza i obecnie urządzić „święcone“ dla ubogich rodaków. Zwykle na tę „paschę ubogich“ składają się szlachetne Polki nasze, które odczuwają najlepiej, jak drogiemi są narodowi naszemu stare obyczaje przodków i jak boleśnie tym, co nie mają za co kupić skromnej strucli na ten dzień wielkiego święta. Do pań naszych apelujemy i dzisiaj, prosząc, aby raczyły przyczynić się do „święconego“ bądź pieniężnym datkiem, bądź też drobną cząstką mięsiwa i pieczywa ze swego stołu — Pieniądze na urządzenie „święconego“ przyjmuje Wydział Czytelni do dnia 2 kwietnia, wiktuały zaś aż do W. piątku, tj. 4 kwietnia do godz. 9 zrana.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: stałego nauczyciela szkoły ludowej męskiej w Jaśle, Jana Müllera, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela w sześcio-klasowej szkole ludowej męskiej w Przemyślu, stałym nauczycielem młodszym dwuklasowej szkoły etatowej w Przemyślu na Błoniu; tymczasowego nauczyciela Karola Barga, w Żerebkach królewskich, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Żerebkach królewskich; stałego nauczyciela kierującego Benedykta Kwistka, w Tarnowie, stałym nauczycielem kierującym trzech-klasowej szkoły etatowej w Kozowie; tymczasowego nauczyciela Mateusza Koziaka, w Jamnicy, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jamnicy; tymczasowego nauczyciela Piotra Boguniewicza, w Błudnikach, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filialną w Błudnikach.

KONKURSY.

* Rada szkolna okręgowa we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na cztery posady rzeczywistych nauczycieli religji wyznania grecko-katolickiego w następujących szkołach miejskich z roczną płacą po 800 złr. w. a. 1. w szkole wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi, 2. w szkole męzkiej im. św. Anny, 3. w szkole męzkiej im. św. Marcina, 4. w szkole męzkiej im. Piramowicza. Wyżej wymienieni nauczyciele religji są obowiązani do udzielania nauki religji w tygodniowej liczbie godzin, oznaczonej § 1 ustawy z dnia 1 grudnia 1889 w szczególności: 1) nauczyciel religji szkoły wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi będzie udzielał nauki religji: a) w szkole wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi, b) w szkole męzkiej im. Elżbiety, c) w szkole żeńskiej im. Elżbiety, d) w szkole męzkiej im. św. Antoniego. 2) nauczyciel religji szkoły męzkiej im. św. Anny będzie udzielał nauki religji: a) w szkole męzkiej im. św. Anny, b) w szkole filji męskiej im. św Anny. 3) nauczyciel religji szkoły męzkiej im. św. Marcina będzie udzielał nauki religji: a) w szkole męzkiej im św. Marcina, b) w szkole żeńskiej im św. Anny, c) w szkole filji żeńskiej im św. Anny, d) w szkole żeńskiej im. św. Marcina, e) w szkole mięszanej im. Markjana Szaszkiewicza 4) nauczyciel religji szkoły męzkiej imienia Piramowicza będzie udzielał nauki religji: a) w szkole męzkiej imienia Piramowicza, b) w szkole żeńskiej im. Piramowicza, c) w szkole męzkiej im. Konarskiego, d) w szkole żeńskiej imienia Konarskiego, e) w szkole męzkiej im. Marji Magdaleny, f) w szkole żeńskiej im św. Marji Magdaleny, g) w szkole żeń. miesz. im. św. Zofii Wszystkich tych nauczycieli mianuje Wysoka Rada szkolna krajowa i do nich będą mieć zastosowanie wszystkie przepisy odnoszące się do nauczycieli świeckich, a więc i postanowienia ustawy krajowej z dnia 1 stycznia 1889. Posady osobnego nauczyciela religji nie można piastować równocześnie z posadą duszpasterską Kanonicznie ordynowani świeccy, lub zakonni kapłani, ubiegający się o którąkolwiek posadę mają wnosić podania we wszystkie dokumenta służbowe zaopatrzone za pośrednictwem swej duchownej władzy przełożonej najdalej do końca kwietnia 1890 do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 29 marca. — Dnia 27 b. m. zawiązała się tutaj „Pomoc“, Spółka budowlana, mająca na celu zakupywanie i

WOJTEK *od* CHICAGO

8) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Powoli, powoli przemyśliwał teraz Wojtek nad sposobami wyplenienia szwabskiej zarazy z obwodu... Poczciwiec myślał, że ta choroba w miejscu się wylęgła i w miejscu zginąć musi. O całym kraju, o wielkich systemach nie suszył sobie głowy, bo bardzo wziął do serca nauczycielowe słowa: jak to każdy chłop polski w garści trzyma los polskiej ziemi i swój własny. Wojtek robił, co mu nauczyciel radził: modlił się w kościele i dobrym był katolikiem — dlatego, że Niemcy polskie dzieci zlutrzyć chcieli i na polską wiarę zaczynali nastawać! Fajki nie kurzył, bo kurzył dolski feldfebel. Oszczędzał okrutnie, bo chciał mieć więcej pieniędzy, niż pruski sołtys w Malachowie. Nareszcie, kiedy mu dworska dziewka, Nastka, przypadła do oka — począł myśleć o żeniaczce i o namnożeniu (wedle Boskiego przykazania) jak największej liczby dziewuch i parobczaków polskich w Malachowie. O synów nie dbał — chciał mieć jednego, na gospodarstwo; ale wierzył w dziewuchy, bo ich do wojska jeszcze nie biorą — a zresztą wiedział, że gdzie djabeł nie potrafi, tam posyła babę!... Niechby się więc zababiła wieś cała, szwabom na przekorę! Nastka też nie była od tego.

Ano, przeszedł w ten sposób rok jeden i drugi — nastąpiła druga, wielka wojna Prusaków z narodem polskiej wiary, — z Malachowa zabrali starych i młodych, a tak ich mało wróciło, że Nastka sama doradzała Wojtkowi dawać czemprędzej na zapowiedzi... Ale jemu szło o trochę gotowego grosza; nie o wiele, tyle jednak, aby z tem, co Nastka oszczędziła, wystarczyło im na początek, coby przy wspólnej w Malachowie pracy, głodu przynajmniej nie doznawali.

Wtedy to, dnia jednego, przyjechał do wsi landrat z komisarzem i zaczął robić jakieś spisy i opisy. Wojtek nie wiedział o co chodziło „czerwonym kołnierzom“; sołtys go wezwał do siebie i tam przed komisarzem zapytał, jakiej on wiary?

— Polskiej! abo co? — odpowiedział i tej się formuły trzymał uparcie, choć mu tamci gadali, że takiej wiary pod słońcem nie było. Skończyło się na tem, że Wojtek im krzyknął na odczepne: Jako on tej samej wiary, co ksiądz proboszcz w Kunowie — i wyszedł.

W kilka miesięcy potem umarł staruszek proboszcz, a w jego miejsce żaden ksiądz nie nastąpił. Ludziska sobie po wsi smutne opowiadali rzeczy: że król, jak się przechrzcił na „cesorza, nibyto na jeszcze większego króla“, tak zaraz postanowił znieść całą polską wiarę a zaprowadzić luterską; że się nikt nie ma modlić głośno po polsku, tylko po niemiecku; że gdzie ksiądz umrze, tam albo wcale już probostwa nie ma, albo luterskiego nasyłają pastora; że księża polscy muszą uciekać, albo w więzieniach siedzą i kary płacą za ochrzczenie, za ślub, za pogrzebanie umarłych, nawet za polską naukę! że ksiądz arcybiskup, co go to sam Ojciec św. do Poznania przysłał, teraz w ostrowskim siedzi kryminale! Koniec świata nadchodzi, mówili ludzie, bo król pruski tyle zarobił pieniędzy na wojnie, że mu się całego chce świata, i pewnie go dostanie, jeżeli polską zmoże i zabije wiarę... bo na tej wierze cały świat oparty!

Wojtek coraz częściej z nauczycielem rozmawiał, czytał z nim pisma polskie, wiedział, co się działo i co jeszcze być miało — i tak się rozsierdził, tak sercem rozbolał, że spoczynku ni we dnie, za wołami na roli, — ni w nocy, w słomie nad chlewkiem, znaleźć nie mógł. Co niedzielę szedł z Nastką do kościoła, do Dolska, był na wotywie, na sumie, na nauce, na nieszporach i na różańcu; resztę chwil wolnych albo z nauczycielem spędzał, albo Nastkę po miasteczku oprowadzał, po trzeźwemu, bo gorzałki oboje nie pili, szwabom na złość! Tak, razu jednego, idąc (polskim zwyczajem: on naprzód, ona za nim), dostrzegli zbliżającego się becyrksfeldfebla. Tenże, choć na wojnie nie był, jednak widocznie razem z królem zarobił, bo mu się brzuch rozpostarł jeszcze więcej, a „okrasa tak ino kapała z tłustego pyska“ — mówiła Nastka, maszerując za swoim chłopem. Chodnik, choć szeroki, ledwie starczył osobie feldfebla; lecz Wojtek nie zważał, szedł naprzód dzielnym krokiem, pomachując rękami, niby wiosłami, do pomocy, — z czapką na uchu, z głową zadartą i w niebo patrzącą. Nic dziwnego, iż nie dosłyszał, kiedy do feldfebel zaferfluchtował *szweinhundem*, iż mu z drogi nie zlazł! On nie dosłyszał, ale dosłyszała Nastka za nim, i ledwie doszła do osoby feldfebla, dała mu prawą ręką w pysk, lewą go w brzuch szturchnęła... i gdy on, straciwszy równowagę, padł wedle rynsztoka jak gruby, ona mu na brzuch siadła, za wąsiska obydwoma chytnęła rękami, pociągnęła w obie strony, aż prusakowi oczyska na wierzch wyszły — i tak go trzymając nachylona, w zsiniałe krzyczała mu policzki:

— Oj, ty wieprzu jeden niemiecki! A dom jo ci szwejnfuchtować, fluchthuudować mojego chłopa! A zaro mi ty przeprosisz mojego chłopa, (stul pysk, Wojtek!), gałganie luterski jeden, abo tu na tej pierzynie twojej siedzieć będę, choćby do rana! A przeprosisz? a mów! a co?

Wojtek chciał mitygować Nastkę, lecz ona go słuchać nie myślała, więc śmiał się do rozpuku, stojąc nad feldfeblem, a ludziska się zbiegali ze wszystkich ulic i wszyscy śmiali się, nawet żydzi, zwyczajnie jak żydzi, co to zawsze za słuszniejszym w sile stronę biorą! Becyrksfeldfebel krztusił się i dusił, krótkiemi wierzgał nogami, rękoma napróżno chciał dziewuchę zwalić, chciał coś wyrzec... ale jakże miał to uczynić, kiedy mu Nastka gębę tak rozdziawiła, ciągnąc wąsiska w obie strony, że jaki tylko głos z siebie wydał, do śmiechu to basowego więcej było podobne, niż do czego innego, a już o artykulacji ani myśleć! Naraz Wojtek zobaczył idących od kościoła kilku gefrejtrów; więc na znak jego Nastka popuściła nieco wąsów i wtedy dopiero dolski dygnitarz potrafił jako tako wybełkotać: *Entschuldigen Sie Herr Chowalik!...* i coś tam jeszcze. Skoro tylko Nastka wstała, feldfeblowe brzuszysko wróciło do swej zwykłej pełności, niby wydęta bania gumowa, z którejby zdjęto ciężar centnarowy. Wojtek odszedł ze swoją i ludzie się rozeszli, a gefrejtry pozbierali swojego, z podle rynsztoka, jak mogli.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sprzedawanie domów, budowanie i wydzierżawianie tychże. Ustawy tej Spółki już są zredagowane i przez założycieli podpisane. Spółka ta, jak obecnie prawie wszystkie, jest z ograniczoną poręką z udziałem 200 marek. Do Rady nadzorczej wybrano: pp. Bolesława Potockiego z Będlewa, dra Buskiego, Stefana Cegielskiego, Władysława Jerzykiewicza, budowniczego Jana Rakowicza, Stanisława Orłowskiego, Napoleona Urbanowskiego adwokata Adama Wolińskiego, Bronisława Żychlińskiego z Poznania. Prezesem Rady nadzorczej wybrany został p. dr. Buski, zastępcą jego pan Jerzykiewicz, sekretarzem adwokat Woliński. Do zarządu wybrano: pp. dra Kusztelana, jako dyrektora, Augusta Cichowicza jako kasjera, Zefiryna Mazurkiewicza jako kontrolera.

* Ukąszony niedawno przez wściekłego psa rolnik Robaczyński w Woli pod Golubiem, dostał w nocy napadu szaleństwa i literalnie zagryzł swoją młodą żonę, z którą zaledwie od kilku dni żył w najprzykładniejszem małżeństwie... Nieszczęśliwą znaleziono w łóżku nieżywą z odgryzionym nosem i uszami, z rozdartemi piersiami w kałuży krwi, która już ubiegła. Sprawca nieszczęścia leżał we krwi zbroczony na podłodze; kurcze ubezwładniły go, a krwawa piana okrywała twarz całą. Skoro go jednak tknięto, począł się rzucać gwałtownie i dopiero po ciężkiej walce udało się kilku ludziom pokonać szaleńca. W więzach wkrótce życia dokonał...

KURJER WARSZAWSKI.

* Władza naukowa udzieliła p. Poświkowej pozwolenia na otwarcie w Warszawie dla kobiet szkoły rzemiosł artystycznych i sztuki stosowanej. Zadaniem szkoły będzie obznajmianie uczennic z dobrym rysunkiem, oraz rozwijanie samodzielności i twórczości, aby roboty kobiece doprowadzić do możliwej dokładności Aby cel ten osiągnąć, w szkole będą wykładane: 1) rysunek ornamentów, kwiatów i t. p. w zastosowaniu do robót dekoracyjnych (sztuki stosowanej, haftu i robót ręcznych); 2) malowanie porcelany, fajansów, majolik i kafli; 3) malowanie gobelinów; 4) malowanie na jedwabiu, skórze, szkle i marmurze farbami wodnemi i olejnemi; 5) malowanie na skórze, drzewie, naśladownictwo inkrustacji w zastosowaniu na meble; 6) modelowanie kwiatów, owoców, martwej natury, draperji w zastosowaniu do robót dekoracyjnych; 7) modelowanie artystyczne z gliny; 8) haft stylowy ozdobny. Otwarcie szkoły ma nastąpić d. 17 września b. r.

* P. Antoni Slósarski został przez główny zarząd do spraw prasowych zatwierdzony w charakterze wydawcy *Wszechświata*.

* Po zmarłym przedwcześnie ilustratorze i rysowniku, ś. p. W. Sandeckim, pozostał zbiorek akwarel, wykonanych przeważnie podczas pobytu zmarłego w Paryżu.

* W dniu 28 marca przejeżdżał przez Warszawę służący angielski, jako dozorca psa wyżła, ofiarowanego panu Chrołowskiemu, obywatelowi z hrubieszowskiego. Wyżeł pochodzi z psiarni jakiegoś bogatego anglika, z którym pan Ch. zabrał znajomość podczas pobytu za granicą. Przymioty rasowego psa mają być niepospolite a wartość według szacunku asekuracyjnego przy przewozie wynosi 500 funtów szterlingów.

KURJER WILEŃSKI.

* W Mińsku zmarł Henryk Kułakowski, b. profesor medyko-chirurgicznej Akademji w Petersburgu. Mieszkańcy Mińska długo zachowają w pamięci czcigodną postać sędziwego doktora, nietylko ci, co znali go bliżej, ale i ci, co widywali go z daleka. Ośmdziesięcioletni staruszek zachował do końca życia pogodny humor, był bardzo towarzyskim, kochał ludzi i garnął ich chętnie do siebie. Oczekiwał śmierci spokojnie, jak ten, kto zadanie życia spełnił uczciwie.

KURJER AMERYKANSKI.

* Edison poczynił znaczne ulepszenia w fonografie. Znakomity wynalazca doniósł o tem listownie drowi Siemens w Berlinie, znanemu współwłaścicielowi firmy „Siemens i Halske", który zawiadomił, iż grono berlińczyków pragnie posiadać fonograf. Edison zalecił tedy, aby poczekali na zastosowanie jego ulepszeń, które mają być bardzo znaczne.

Towarzystwo opieki zdrowia.

(w. k.) W niczem może bierność natury naszej polskiej tak jaskrawo się nie uwydatnia, jak w sprawach ekonomicznych i sanitarnych. Nie ma człowieka na obszarze ziem polskich, którzy by nie narzekał, ale zaledwie co setny myśli o tem, aby czynem śmiałym a rozumnym zwalczyć w sobie, lub koło siebie przyczynę losu, na który się żali. W ekonomicznych sprawach zaczynamy się ratować, w zdrowotnych dotąd ignorancja i apatja najzupełniejsza. Statystyka wskazuje, że w Galicji rocznie umiera o 60.000 ludzi więcej, niżby umierać powinno, a więc conajmniej pół miljona ludzi choruje przez zaniedbanie względów higjenicznych. Ile przez to traci się kapitału pracy, zarobku? Śmiertelność w Krakowie wynosiła w ostatnim roku 30 na tysiąc, co stosunkowo nieźle się przedstawia; ale śmiertelność obliczona podług wyznań wskazuje, iż pośród chrześcijan było wypadków śmierci 36 na tysiąc mieszkańców, pośród żydów zaś tylko 18. Widać z tego, o ile więcej troszczy się o swe zdrowie ludność mojżeszowego wyznania.

Oto daty statystyczne, które między innemi przytoczył prezes Towarzystwa opieki zdrowia dr. Jordan, zagaiwszy wczoraj (w niedzielę), doroczne zgromadzenie członków Tow. zebrane o 4 tej po południu w sali posiedzeń Rady miejskiej. Owe daty nie powinny być tajemnicą dla nikogo, bo wykazy statystyczne ogłasza się drukiem Ale jedni z nas chociaż je czytają, to o nich nie myślą, a drudzy ani czytają, ani czytać pragną, a inni wreszcie nawet o nich nie wiedzą i wiedzieć sobie nie życzą. W tem też należy szukać przyczyny, iż Tow. opieki zdrowia, przed rokiem zawiązane za pobudką dr. Jordana a za staraniem lekarzy i innych ludzi dobrej woli, dotąd liczy tylko 458 członków. A wszakże założyciele rozesłali trzy tysiące gorących, przekonywających odezw do osób inteligentnych w kraju; zyskali najgorliwsze poparcie dziennikarstwa! Obojętność u nas straszna! Wszakże tyle razy wykazywano i w dziennikach i w innych publikacjach, że ludność nasza się degeneruje, że my Polacy pod względem fizycznym staliśmy się już o wiele słabsi od Niemców i Rosjan, i że jeżeli nie weźmiemy się raźno, energicznie do naprawy stosunków zdrowotnych, w ciągu dwóch wieków przestaniemy istnieć, a na ziemi naszej pozostaną tylko wyznawcy religji mojżeszowej, którzy mnożą się od chrześcijan liczniej, a mniej umierają.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że najskorzej krzątają się około krzewienia Tow. opieki zdrowia lekarze rozsypani po kraju, do których o pomoc Towarzystwo się zwróciło.

Gdy po odczytaniu sprawozdania zaczęła się nad niem dyskusja, uczynił prof. Pieniążek uwagę, iż należałoby zwrócić się do Rady szkolnej krajowej aby użyczyła swego poparcia działalności Tow., boć i władz szkolnych jest zadaniem troszczyć się o zdrowie w zakresie szkoły, a dr. Leo zwracał uwagę, aby Tow. rozciągnęło pieczę nad ustawą o pijaństwie, zaś dr. Dadlez wyraził życzenie, by higjena stała się przedmiotem nauki w seminarjach nauczycielskich. Dr. Jordan wyjaśnił, że do Rady szkolnej już się udano, i że JE. p Namiestnik przyrzekł najgorliwsze poparcie działalności Tow. a właśnie w ministerstwie toczy się sprawa nauki higjeny w seminarjach nauczycielskich.

Po dyskusji nad sprawozdaniem, które pobudza do prawdziwej wdzięczności dla Wydziału za najgorliwsze spełnianie zadań Towarzystwa, nastąpił ciekawy, piękny, pełen nauczającej treści wykład prof. dra Cybulskiego: „O wpływie nowoczesnej szkoły na zdrowie młodzieży". Przedewszystkiem domagał się prelegent instytucji lekarzy szkolnych, które prócz Austrji i Niemiec w całej Europie istnieją. Prelegentowi podziękowano oklaskami, poczem porządek dzienny obejmował już sprawy formalnego znaczenia, jak: zmiana statutów, dokonana w tym celu, aby po małych miastach mogły się tworzyć kółka, czyli filje Towarzystwa, tudzież wybór nowego Wydziału. Zanim atoli dosyć licznie zebrani członkowie się rozeszli, uchwaliło zgromadzenie, aby Towarzystwo przez delegację podziękowało JE Księciu Biskupowi krakowskiemu za opiekę, poparcie śród duchowieństwa i pozwolenie, aby w seminarjum duchownem uczono higjeny, czego też podjął się bez wynagrodzenia dr. Grabowski.

Pocieszającym objawem było dość liczne, bo przeszło 200 osób liczące zebranie, śród którego nie mało było pań, z zajęciem przysłuchujących się obradom od godz. 4 do wpół do 7. Śród zebranych członków widzieliśmy p. prezydenta miasta, profesorów, lekarzy, adwokatów, redaktorów, artystów, ale radzibyśmy byli widzieć więcej obywateli z zawodu handlowego i rękodzielniczego.

Daj Boże, aby w roku przyszłym Towarzystwo tysiące liczyło członków, a *Przewodnik hygjeniczny*, przez Tow. wydawany, w każdym znajdował się domu, zaś broszura dra Jakubowskiego, na prośbę Tow. przez czcigodnego Jubilata napisana: „O pielęgnowaniu dzieci" pouczająca, czem prędzej doczekała się druku. Dotąd dla braku funduszów Towarzystwo wydrukować jej nie mogło. Wydrukowana w znacznej ilości egzemplarzy, ma być rozszerzoną po kraju, aby do chat się dostała, gdzie tysiącami umierają dzieci wskutek złej pielęgnacji.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 1 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Hugona, biskupa wyznawcy. Urodzony 1053 r. w Delfinacie z zamożnych rodziców. Odebrawszy staranne wychowanie wstąpił do stanu duchownego. Wyświęcony na biskupa Grenopolitańskiego, w ciągu lat 25 piastując ten urząd, wytępiał nadużycia i zaprowadzał karność kościelną. W swojej diecezji ofiarował św. Brunonowi miejsce niedaleko Grenobli na założenie klasztoru Kartuzów. Umarł r. 1132.

Kalendarz. Dziś św. Hugona, biskupa; jutro: św. Franciszka z Pauli.

Kalendarz historyczny. 1 kwietnia 1548 roku: Śmierć Zygmunta I.

Składki. Na dotkniętych nieurodzajem włościan w Galicji, złożono w dalszym ciągu w Administracji *Kurjera Polskiego*: Ks. L. T. 1 złr.

Nabożeństwo. We wtorek 1 kwietnia b. r. o godzinie 11 rano w myśl uroczystych ślubów króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej, zaprzysiężonych imieniem narodu przed cudownym obrazem N. P. Łaskawej w kościele archikatedralnym lwowskim, odbędzie się w kościele księży Pijarów w Krakowie, ku czci N. P. Marji, jako Królowej korony polskiej, nabożeństwo, na które zaprasza się wszystkich rodaków.

JE. Namiestnik hr. Badeni i marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski odjechali do Lwowa.

(p.) **Z krakowskiego „high-lifu"**. Śmierć ś. p hr. Artura Potockiego, zadała ostatni cios wszelkim większym zebraniom, a świeża znów śmierć księżnej Leonowej Sapieżyny, boleśnie nie jedną rodzinę w Krakowie dotknęła. I inne smutne wypadki zaznaczyć wypada. Książe Stefan Lubomirski, brat ks. Eugenjusza Lubomirskiego, oraz syn jego Stefan, ciężko zaniemogli, a ze względu na sympatje i poważanie, jakich ta rodzina zażywa, choroby te wiele osób zasmucają. Nie wesołe będą Święta Wielkanocne. Ubyło tradycyjne jajko pod „pod Baranami", gdzie się od tylu lat prawie corocznie cały świat zgromadzał, a z niem i kilka innych domów. Zapewne, że nie braknie na mniejszych zebraniach i Święconych, ale o tem później doniosę. Mówią o zielonym karnawale, zdaje się jednak, że skończy się na nadziei i projekcie. Na czas krótki zawrzy tylko nowe życie, z powodu odbyć się mających po Świętach trzech ślubów, a mianowicie p. Marji Jaroszyńskiej z hr. Ponińskim, synem jenerała Ponińskiego, panny Michaliny Oświecimskiej z panem Stanisławem Prus Jabłonowskim i panny Podczaskiej, z panem Kalksteinem. Te śluby zgromadzą liczny zastęp gości z Ukrainy, z Wołynia, z Wielkopolski i z Galicji.

Stowarzyszenie katolickiej czeladzi rzemieślniczej pod opieką św. Józefa, zakupiło mszę św. za duszę ś. p. Artura hr Potockiego, jako swego dobroczyńcy i członka komitetu opiekuńczego. Msza św. odbędzie się jutro o godz. $9^1/_2$ rano w kościele św. Anny.

Czytelnia akademicka, której statut zatwierdziło Namiestnictwo w dniu 15 b. m. otrzymała jednomyślną uchwałą Senatu akademickiego kuratora w osobie prof. dr. Browicza. Czytelnia rozpoczyna swą działalność z dniem 1 kwietnia. Lokal Towarzystwa znajduje się w Rynku głównym l. 37 na III p.

Komitet kościoła Najśw. Panny Marji podejmował wczoraj ucztą wszystkich robotników, którzy byli zajęci przy wiekopomnej restauracji przybytku Bożego. O godz. 1 z południa w prałaturze kościoła u ks. kanonika Bobera zebrało się do 70 osób, w przeważnej części pracowników kielni, piły i młota. Komitet reprezentowali JE. Paweł Popiel, mistrz Matejko, dyr. Łuszczkiewicz, p. Ziembiński i kanonik Bober. Gospodarzył architekt p. Stryjeński, obok którego zasiedli jego współpracownicy i wykonawcy pomysłów mistrza Matejki, kamieniarze: pp. Chrośnikiewicz i Trembeccy; malarze: pp. Lepszy, Gramatyka, Binkiewicz: rzeźbiarze: pp. Błotnicki, Langmann, Wakulski, Korpal i wielu innych pracowników na polu dekoracyjnego malarstwa, jako też rzemieślnicy pod wodzą werkführera Kossakowskiego.

Pierwszy toast wzniósł JE. Popiel, pijąc zdrowie mistrza Matejki. Mistrz Matejko w dłuższej przemowie składa pracę swoją na chwałę Boga i Ojczyzny, wyraża życzenie, aby JE. Popiel doczekał się jeszcze ukończenia restauracji kościoła, zarazem podniósł zasługi dr. Łuszczkiewicza, wychylając tegoż zdrowie. Dr. Łuszczkiewicz wzniósł zdrowie p. T. Stryjeńskiego i prałata Bobera. Poczem w imieniu kolegów pracujących wzniósł zdrowie malarz p. Binkiewicz, a p. Stryjeński zdrowie nieobecnych pracowników.

Miła atmosfera rozwiązuje usta i dyr. Łuszczkiewicz wnosi zdrowie kamieniarzy: Chrośnikiewicza i Trembeckich, a sekretarz Gorzkowski pije zdrowie robotników. Na zakończenie toastował p. Tadeusz Błotnicki na temat, że wobec Króla ducha, jakim jest mistrz Matejko, który brata się z ludem i za jednym stołem zasiada z nim, wobec wodzów, jakiemi są dyr. Łuszczkiewicz, Stryjeński i inni, i wobec tej armji, do której mówiący także zalicza się, nie jest bynajmniej mrzonką wolność Ojczyzny, i wnosi toast *Jeszcze Polska nie zginęła*. Bratnie zebranie się robotników wraz z swoimi przewodnikami skończyło się o godzinie $3^1/_2$ po południu.

Stowarzyszenie „Solidarność," o którem w chwili powstania powszechne było mniemanie, że nie mając należycie określonego celu, nie może rozwijać prawdziwie skutecznej działalności, poruczyło w swoim czasie Wydziałowi ułożenie nowego statutu, któryby brak ten uzupełnił. Wydział oddał referat odnośny mecenasowi drowi Faustynowi Jakubowskiemu, który pracując od lat wielu na polu przemysłu krajowego, był zdania, że nowe stowarzyszenie może oddać krajowi znakomitą usługę, jeżeli się zajmie: „popieraniem krajowego przemysłu rękodzielniczego, fabrycznego i domowego, gdy go doprowadzi do takiego rozwoju, iżby mógł zaspokoić potrzeby w kraju, tudzież popieraniem handlu wyrobami przemysłu krajowego". W tym więc duchu ułożył statut, który Wydział z pewnemi zmianami przyjął a sprawiedliwość nakazuje przyznać, że statut ten wybornie opracowany mieści rozwiązanie pierwszorzędnej wagi kwestyj ekonomicznych w kraju, który w tej właśnie gałęzi spotyka się bardzo często z rażącym dyletantyzmem i przysłoniętą dobremi chęciami nieznajomością rzeczy. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie „Solidarności" pod przewodnictwem p. Alfonsa Lippomana które chciało zastanowić się bliżej nad tym statutem. Nim jednak wydział i jego referent sprawę bliżej wyłuszczyli, p. Kazimierz Chomiński, profesor gimnastyki, wypowiedział dłuższą mowę, w której przedstawił zgromadzeniu wniosek, aby sprawozdania Wydziału nie przyjąć do wiadomości. Jakkolwiek zgromadzenie nie uchwaliło tego wniosku, oświadczyło się za nim tyle głosów, że Wydział osądził, iż powinien bezzwłocznie ustąpić i oświadczył to zgromadzeniu przez usta p. Lippomana, który zarazem po krótkiej dyskusji formalnej zamknął zgromadzenie, zapowiadając zwołanie nowego, w celu dokonania wyborów. Wskutek tego całkiem niespodziewanego zwrotu przypuszczać należy, iż statut, przedłożony przez dra Jakubowskiego będzie stanowił podstawę do założenia w najbliższym czasie nowego stowarzyszenia, do którego ze względu na cel poważny i dotykający sprawy piekącej, powinni przystąpić najpoważniejsi obywatele wszystkich obozów bez względu na dzielącą ich zkądinąd różnicę, bo nasze położenie ekonomiczne nie jest tego rodzaju, abyśmy mogli sobie pozwalać na partyjne zatargi, których rezultatem wieczne składki... na głodnych. Co do stowarzyszenia „Solidarność" to istnieniu jego i daj Boże najpomyślniejszemu rozwojowi nie stoi nic więcej na przeszkodzie, jak tylko to, aby nie ustępowało z drogi, jaką umiarkowanie i rozsądek wskazuje i pamiętało o tem, że w pracy ekonomicznej ma wartość tylko energiczne działanie, a zgubne następstwa przynieść musi to wszystko, co niebacznie odsłania ranę społeczną, którą ćwiczenia gimnastyczne tylko rozognić mogą.

Cercle artistique. U państwa B. przy ul. Ger. odbył się wczoraj wieczór muzykalny, który zgromadził nader liczny zastęp przedstawicieli świata tonów, literatury i sztuki. Zebranie to uświetniła swą obecnością p. Marja Szawłowska, utalentowana śpiewaczka z Warszawy, znana naszej publiczności z trzech występów publicznych.

Z teatru. Wczorajsze drugie przedstawienie „*Rabusiów cudzej zwierzyny*" napełniło teatr po brzegi. Sztuka graną była w daleko żywszem tempie, niż na pierwszem, co jej wyszło wielce na korzyść; artyści wszyscy grali z niezwykłym humorem i publiczność bawiła się wyśmienicie. Panie Sułkowska i Kałużyńska bardzo sympatycznie oddały swoje role: pierwsza młodej matki nie mogącej dać sobie rady z rozpieszczoną córką, druga wdówki na wydaniu; p. Sobiesław był w swoim żywiole, jako rozkochany i nawrócony wietrznik; p. Ruszkowski lubo w pierwszych aktach miarową dykcją zanadto przypominał dyplomatę z „Księcia Pana", w ostatnim za to był wybornym w scenie opowiadania i wywoływał nieustanne wybuchy śmiechu; pp Werner i Solski byli komicznymi w samą miarę, a p. Koźmin bardzo ładnie wyglądała we fraku jako kelner i wcale dobrze wywoływała gości hotelowych na oglądanie jakiegoś fenomenu morskiego. O p. Siemaszkowej oraz panach: Lubiczu i Siemaszce mówiliśmy już w wczorajszem sprawozdaniu, dodatkowo zwrócić tu tylko musimy uwagę tego ostatniego na niestosowność pewnej trywialnej pozy w paru scenach aktu pierwszego... *Sapienti sat!* W każdym razie komedja ma już stanowczo zapewnione powodzenie.

Gustaw Fiszer, dobrze znany naszej publiczności monologista, zwany „polskim Coquelinem", urządza dziś w teatrze wieczorek humorystyczny. Na obfity program składają się między innemi: „Sabałowa bajka", (znany utwór Henryka Sienkiewicza); „Pan profesor Kałamarzewski"; „Garson hotelowy" i w. i. Publiczność krakowska skwapliwie łaknąca zdrowego humoru i niewymuszonej wesołości, niezawodnie i tym razem obdarzy artystę swą życzliwością i zapełni salę teatralną.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek 1-go kwietnia: Na dochód Tow. gimnastycznego „Sokół": *Xenia*, obraz dramatyczny w 1 akcie, Aurelego Urbańskiego; po raz pierwszy: *Mój mały*, komedja w 1 akcie, Zygmunta Przybylskiego, oraz po raz pierwszy: *Nowa Francillon*, komedja w 1 akcie, Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

We środę 2-go kwietnia: Drugi i ostatni wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera. Ostatnie przedstawienie przed świętami.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 30 marca.

Hotel Saski: Ks. Alojzy Schwarzenberg z Kobierzyna, JE. hr. Ludwik Wodzicki z Tyczyna, hr. Ignacy Krasicki z Bachórca, hr. Stefan Poniński z Florencji, Stanisław Klucki z Korz, dr. Emil Adelmann z Myślenic, dr. Stanisław Jabłoński z Rzeszowa, Karol Zenowicz z Rytwian, Józef Ekielski ze Lwowa, Cyprjan Bzowski z Nieszkowa, Stanisław Skrzyński z Podzamcza, Renkier z Wiednia, Max Heidenwurzel z Warszawy, Maurycy Neufeld z Wiednia, dr. Leonard Gięlak ze Lwowa.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Berlin 31 marca. W mowie, zamykającej posiedzenia konferencji berlińskiej, podniósł Berlepsch, że konferencja nie mogła przyprowadzić do skutku ugody międzynarodowej, musiała ograniczyć się tylko do wyrażenia życzeń. Jedno jest pocieszające, że są takie kwestje, po których wobec jednomyślnej zgody wszystkich, szybko należy się spodziewać decyzji poszczególnych rządów. Wreszcie wyraził Berlepsch podziękowanie wszystkim delegowanym w imieniu cesarza. Delegowany angielski Gorst, dziękował cesarzowi za zwołanie konferencji, której skutki będą nadzwyczaj pomyślne, zwłaszcza w sprawie uregulowania pracy kobiet i dzieci. Belgijski minister Jacobs, dziękował Berlepschowi za prowadzenie obrad. Konferencja została zamknięta w sobotę o godz. 3-ej m. 25 popołudniu.

Friedrichsruhe 31 marca. Bismarck przybył tu w sobotę wieczór, przyjęty został wspaniale.

Kaiserslautern 31 marca. Urządzono świetną uroczystość na cześć Bismarcka. Miquel miał mowę. Tysiące osób brało udział w demonstracjach na rzecz ex-kanclerza.

Petersburg 31 marca. Powiadają, że istotną przyczyną rozruchów studenckich w Moskwie było złe obchodzenie się władz z politycznymi wygnańcami na Syberji. Na Uniwersytecie petersburskim rozrzucono proklamacje, które znowu kazałyby się domyślać pewnego związku między demonstrantami a rewolucyjną partją rosyjską. Podobne niepokoje, jak w Moskwie i Petersburgu, panowały także w Charkowie i Kazaniu.

Paryż 31 marca. W Izbie deputowanych Ferroul interpelował ministra Constansa, czy pozwoli robotnikom pracującym w warsztatach państwowych, wziąść udział w manifestacjach wyznaczonych na dzień 1 maja, a mających na celu proklamowanie ośmiogodzinnego dnia roboczego. Constans odpowiedział, że robotnicy w warsztatach państwowych pracują 7 godzin dziennie, że nie ma żadnego powodu dawać im urlop na dzień 1 maja, którego zresztą nie żądają. Constans zaznaczył, że dba o dobro robotników i że ufa ich rozsądkowi, nie może jednak żadną miarą ufać demagogom, którzy stoją na ich czele; tudzież zapowiedział stanowczo, że nie ścierpi manifestacyj majowych. Ferroul odpowiadał gwałtownie. — Posiedzenia Izby deputowanych i Senatu odroczone aż do 6 maja.

Rzym 31 marca. Pogłoski o dymisji Crispiego, pozbawione są w zupełności podstaw, jak zapewniają, z dobrze poinformowanych kół.

Madryt 31 marca. Sprawa Dabana jest na porządku dzisiejszego posiedzenia senatu. Canovas będzie mówił przeciwko rządowi.

Sofja 31 marca. Dziennik „Bułgarja" w odpowiedzi na zaczepki prasy serbskiej odpowiada, że rozumie dobrze, iż serbscy radykalni są tylko marjonetkami w ręku Rosji i pragną wywołać wojnę, któraby miała być odwetem za Śliwnicę. Bułgarja pragnie pokoju, jednakowoż jeżeli tego koniecznie będzie potrzeba, podejmie rękawicę, bo się wojny nie boi. Śliwnica okazała prawdziwą siłę Serbów. Wojna z r. 1890 przyniesie z pewnością Bułgarji niezawisłość i powiększenie kraju, tem pewniej, że już nie będzie żadnego zbawczego Khewenhüllera.

Monte Casino 31 marca. Trzy domy zawaliły się. Dziesięć osób zabitych.

Rzym 31 marca. Pociąg kolei żelaznej wykoleił się pod Chiusi. Ośm osób ciężko ranionych.

Ceny zboża

z dnia 7 marca 1890 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	8·40—9·—	7·75—8·65	7·60—8·40
Żyto	7·45—7·75	7·15—7·65	7·——7·60
Jęczmień	6·——7·75	6·——7·75	6·——7·75
Owies	7·15—7·50	—·— 0·—	6·75—7·—
Groch	7·— 12·—	6·50 11·50	6·50 11·50
Wyka	5·50—6·—	4·80—5·25	0·——0·—
Rzepak	15·50 16·50	15·—16·—	16·—16·70
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	30·—50·—	28·—45·—	26—42·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 25·— do 45·—.
Okowita za 10·000 litrów pro loco Lwów złr. 11·50 do 11·75.

149)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

O Warszawie mówić nie lubił, a gdy czasem pan Józef, w dobrym humorze będąc, o wielkim przemysłowcu i pięknej zwódce żartem wspomniał, Miś zasmucał się zaraz, oczy spuszczał i milczał.

W parę tygodni po powrocie Misia do Lisowa, nadeszły z poczty pod adresem pana Józefa dwa listy. Na jednym z nich był adres napisany drobniutko, na drugim wielkiemi literami, zamaszysto, szeroko.

Łatwo się było domyśleć, że pierwszy jest od Ziuni, drugi od pana Pistoriusa.

Cóżby Miś dał za to, żeby mu wolno było przeczytać ten pierwszy — ale pan Józef, odebrawszy je, zamknął się w swoim pokoju, i nad ich czytaniem, a może nad odpisywaniem, parę godzin przepędził.

Gdy wyszedł był zamyślony, pochmurny, zagniewany.

Na zapytanie Misia, odburknął coś niewyraźnie i odszedł.

Przez cały dzień chodził zagniewany i pochmurny. Na zapytania wcale nie odpowiadał i wogóle rozmowy unikał.

Na folwarku dał się ludziom tego dnia dobrze we znaki. Wszystko ganił, wszystko wydawało mu się zrobionem źle i niedokładnie. Wykrzyczał karbowego, Franka, fornali — a przed wieczorem, nacisnąwszy czapkę na uszy, poszedł ku kościołowi, przez wieś.

Kroczył zamyślony środkiem ulicy, nie zważając wcale na ludzi, którzy mu się kłaniali.

Przyszedłszy na probostwo szarpnął drzwi z taką siłą, że mało klamki nie urwał.

— Cóż jegomość wyrabiasz? — zapytał ksiądz, — pali się?

— A jakbyś ksiądz wiedział, juścić, że się pali w... niedowarzonych głowach.

— No, no?

— Ambaras i koniec!

— Ale przecie. Czy Miś co zawinił? No, chyba nie, był u mnie dziś, rozmawiał parę godzin.

— Albo ja wiem?

Pan Józef swoim zwyczajem, gdy miał co ważnego na głowie, nie mógł ani ustać, ani usiedzieć na jednem miejscu, lecz zrywał się i biegał niespokojnie po stancji. I teraz też ciężkiemi butami rozbijał skrzypiącą podłogę. Ksiądz patrzył na to w milczeniu, zażywał tabakę i czekał cierpliwie aż pierwszy wybuch przeminie. Jakoż po kilku minutach, Marczyński zwrócił się nagle, oparł ręce na stole, i wpatrując się w księdza przenikliwym wzrokiem, rzekł ze złością:

— Ja się truję, ja się martwię, a pan swoim zwyczajem, nic!

— A nic, — odparł flegmatycznie ksiądz.

— Świat się kończy, doprawdy!

— Zapewne... jak będzie wola Boga, to się skończy.

— Niechby już raz! bo wytrzymać trudno!

— Siadajże-no, mój panie Józefie, i mów po ludzku, nie biegając po izbie jak opętany, bo to do niczego niepodobne... Cóż się stało?

— Ano, otrzymałem wiadomości od panny Elżbiety i od starego Pistorjusa.

— Jakże się miewa kochane dziewczątko?

— Widać, że dobrze. Zapewne, że dobrze, skoro jej Bóg wie co do głowy przychodzi. Oto co jest. Pistorjus, poczciwości człowieczysko, rozumny, ba nawet światły i grubo oczytany, a przytem i praktyczny, napisał do mnie obszerny list... właściwie nawet nie list, bo takich długich listów nie pisują — ale referat, memorjał. Mogę go księdzu pokazać.

— Opowiedz pan lepiej, bo ja nieosobliwie widzę, a nawet przy pomocy okularów dość trudno mi czytać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 31/3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	--	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

DODATEK do Nr. 90
„KURJERA POLSKIEGO“
(w miejsce Nru 89).

Program przyszłości.

Z powodu artykułu swego pt. „Z programu niedalekiej przyszłości“ odebrał *Kurjer Pozn.* od jednego ze swych przyjaciół następujące pismo:

Z Berlina, 22 marca.

Redakcja *Kurjera Poznańskiego*, umieszczając w łamach swego pisma artykuł pod napisem: „Z programu niedalekiej przyszłości“, przygotowaną na to być musiała, że wygłoszone tam zdania doznają w społeczeństwie naszem nierównego przyjęcia i wywołają ożywioną dyskusję. Autor artykułu, z powodu obecnego przełomu w ministerstwie pruskiem, resp. rządzie cesarstwa niemieckiego, nawołuje społeczeństwo polskie w niejasno i dorywczo sformułowanych zdaniach do zmiany swej dotychczasowej politycznej postawy i akcji, zachęcając do wspólnej z Niemcami dla dobra państwa pracy; a gani dotychczasową politykę Polaków, pod panowaniem pruskiem zostających, zowiąc ją polityką abstencji i protestu. — Pierwsze — zdaniem mojem — niepotrzebnie, drugie fałszywie. Zmiana ministerstwa może bezwątpienia wpłynąć także na postawę rządzonego przez nie ludu, tak do niemieckiej, jak i do polskiej narodowości należącego. Z ustąpieniem męża, który po wiele razy dawał nam dowody swej niechęci i nigdy skarg naszych i życzeń wysłuchać nie chciał, wstępuje pewna otucha w serca i ludność z nowem zaufaniem zbliża się do ministrów i do rządu. Jednakże w programie naszej polityki żadna zmiana zasadnicza nastąpić nie może i nie potrzebuje.

Jaki to jest program, wszyscy wiemy od najznaczniejszego do najmniejszego z współobywateli naszych; wypowiadamy go w mniej lub więcej trafnych i dobranych orzeczeniach na wiecach i zgromadzeniach naszych, wypowiadają go posłowie nasi w Sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim. Program ten, jakim był, takim jest i takim pozostanie i na przyszłość. Mógłbym go tu szeroko roztoczyć przed czytelnikami, ale wolę go streścić raczej w krótkie słowa, zbijające twierdzenie autora artykułu wyżej pomienionego.

A więc: jesteśmy poddanymi korony pruskiej, obywatelami państwa pruskiego; jako tacy, mamy prawa i obowiązki polityczne; wymieniać ich tu nie potrzebuję, wyszczególniać nie mogę w krótkich słowach; ogłoszone one dla wszystkich i w ustawie konstytucyjnej i w prawach krajowych. — Hasła więc przynależności do Prus powtarzać nie trzeba: dane ono oddawna nie przez nas, ale przyjęte od nas, tak kilkakrotnie słowami przez posłów naszych w Sejmie, jasno i niedwuznacznie, jako i przez czynne wypełnianie tych obowiązków przez nas wszystkich, i to nietylko tych obowiązków, do których wypełniania moglibyśmy być zmuszeni, ale i tych, których podejmujemy się z dobrej a nie przymuszonej woli. — Gdzież więc autor artykułu widzi tę abstynencją, czy abstencją od wspólnej pracy z Niemcami. W dawniejszych latach można było z pewnem uzasadnieniem twierdzić coś podobnego, ale obecnie od roku 1870 jest to zarzut nieuzasadniony. W powiatach, w prowincjonalnych ciałach, w Berlinie w ciałach prawodawczych biorą Polacy udział, o ile słabe ich siły starczą; do wszelkich urzędów, czy państwowych, czy komunalnych garną się, a jeżeli tam są nieliczni, to nie ich winą przecie, lecz sprawia to niezaufanie rządu albo niechęć współobywateli Niemców. — Jeżeli gdzie, to chyba w parlamencie niemieckim skarżyć się można na słaby udział posłów polskich w pracach tego ciała; — lecz przecież wszyscy wiemy, że ta abstynencja nie wypływa ze żadnych politycznych pobudek. Większa część posłów naszych to rolnicy, którzy pomni w krytycznych obecnie już od lat kilku czasach na przysłowie: „pańskie oko konia tuczy“, po krótkim zawsze pobycie w Berlinie, wracają do ognisk domowych; nie może być więc mowy o tem, ażeby przy dorywczym tylko pobycie w parlamencie, zająć się mogli szczerze i skutecznie jego pracami. Robimy dla państwa pruskiego co możemy, i o ile tylko dopuszczają nas do tych robót. Jeżeli tak jest, to dziwić się nie może Szanowna Redakcja, że ten i ów po za tem nawoływaniem autora artykułu upatruje inną, drugą myśl *(arrière pensée)*. Rozmaicie sądzą o tem, mnie się najwięcej nastręcza ta myśl, że autor pragnie, abyśmy do rządu i urzędników zbliżali się z zaufaniem, a do współobywateli Niemców z serdecznością. — Lecz to darmo, nie możemy całować ręki, która nas chłoszcze; — z ich strony tylko inicjatywa do zgody, lub do lepszego *modus vivendi* wyjść może i wyjść powinna.

Do obficie zastawionych stołów dla współobywateli naszych, Niemców, wezwani zasiąść możemy, o pierwsze miejsca ubiegać się nie będziemy, zadowolimy się pośledniejszemi; ale o okruszyny spadające z tych stołów nie będziemy prosili.

Idę dalej co do programu naszego. Jesteśmy obywatelami pruskimi, ale przytem Polakami; nie należymy do narodu niemieckiego, lecz jesteśmy częścią narodu polskiego i jako tacy mamy też prawa i obowiązki. Prawa te znane wszystkim, ugruntowane na prawie Boskiem i prawie natury, zagwarantowane prócz tego wiadomemi aktami politycznemi. Obowiązkiem zaś naszym jest zachowywać i strzedz naszej narodowości, bronić jej przeciw usiłowaniom, zmierzającym do jej podkopania lub uszczuplenia. Wypada ztąd, że przeciw wszelkim uszczuplaniom tych praw naszych, tak tym, które już nastąpiły, jako i tym, które są zamierzane, powstawać musimy, czy to pojedyńczo, czy na wiecach i zebraniach, czy wreszcie przez usta reprezentantów naszych, posłów na Sejm i parlament. I otóż przychodzę do kwestji zganionej przez autora artykułu, *„polityki protestów“*. *Qui bene distinguit, bene docet.* Cóżto jest „protest?“ Wyraz ten z łacińskiego języka utworzony, odpowiada pochodzącemu z niemieckiego *zawarowaniu*, a czysto polskiemu *zastrzeżeniu*. Ilekroć więc prawa nasze narodowe naruszone bywają, czy to przez prawa państwowe, czy przez rozporządzenia rządowe, czy wreszcie przez pojedyńcze fakta administracji, starać się winniśmy o uchylenie tych naruszeń; a nie mogąc tego dokazać, zakładamy protest czyli zastrzeżenie, które ma orzekać, że wszystkie te akta i fakta, wedle zdania naszego niesłuszne, nie mogą uchylać, albo uszczuplać zagwarantowanych nam praw; i protesta te powtarzamy dlatego, ażeby nie sądzono, iż godzimy się na wszystko, że nam dobrze i błogo pod politycznym względem. — Samo się przez się rozumie, że nie godzi się zbyt często powtarzać uroczystych protestów, albo używać ich przy drobiazgowych sprawach.

Protesta te, czyli zastrzeżenia w niczem lojalności naszej naruszyć nie mogą. Nie protestujemy przeciw przynależności naszej do państwa pruskiego; owszem, posłowie nasi oświadczyli, że na mocy zaprzysiężonej przez nich konstytucji zasiadają w Sejmie, że nie myślą o rewolucjach, albo o gwałtownem oderwaniu się od państwa pruskiego.

Niesłuszne więc są twierdzenia, jakobyśmy chcieli tworzyć państwo w państwie, albo jakoby nasi posłowie uważali się jako sejm w sejmie. Posłowie nasi tworzą frakcję polską. Jako członkowie centrum i konserwatyści, prócz ogólnych spraw państwa mają w szczególniejszej pieczy: ci interesa Kościoła katolickiego, ci ideje i interesa zachowawcze — tak Koło polskie prócz interesów ogólno państwowych, ma w swej pieczy polecone im przez ich wyborców interesa polskiej narodowości, a mianowicie sprawę języka ojczystego. Sądzę, że nie potrzebuję dowodzić, że posłowie polscy mają i mandat i prawo do tego; a im więcej przez nowe ustawodawstwo język polski jest krzywdzony, tem usilniej nad naprawą tej krzywdy pracować trzeba, tem częściej wnioski stawiać i protesta wypowiadać.

Fałszywem jest twierdzenie przeciwników naszych, jakobyśmy nie chcieli pracować z Niemcami nad dobrem państwa, do którego należymy, i w tym celu łączyć się z niemi. Nie uchylamy się od tego, ani nie protestujemy przeciw temu. Ale o co innego tu chodzi.

Nie tylko zjednoczyć się mamy, ale pod narodowym względem zlać się z Niemcami, zassymilować, zgermanizować. Czyż tego nie wypowiadają posłowie niemieccy, nazywając nas: *Preussen polnischer Zunge*, a oczekując z niecierpliwością tego czasu, w którym nas nazwać będą mogli: *Deutsche polnischer Herkunft*? Czyż do tego nie zmierzają ustawy wyjątkowe, prawo kolonizacyjne i prawa szkolne? I przeciw temu występować musimy wnioskami i protestami, kołatać do sumienia rządu i sejmu i parlamentu tak długo, dopókąd albo krzywda nie będzie naprawioną, albo siły nasze nie ustaną. Mamy niezaprzeczone i nie dające się żadnemi argumentami uchylić prawa do pozostania Polakami, do zachowania i pielęgnowania naszego języka. Tu właśnie tylko tej polityki protestów użyć możemy; przez zaniechanie jej nie uzyskamy żadnych koncesyj, chyba jakieś drobne ulgi w specjalnych przypadkach. Mogą się gniewać na nas o tę politykę, ale szanować nas muszą; pogardzaliby nami, gdybyśmy jej zaprzestali. Dosyć na tem; to jest mój program i myślę, że niejeden z rodaków przystanie na niego. Należę do dawnych czytelników i przyjaciół *Kurjera*: te same zasady i uczucia, jakie tu wypowiedziałem, w łamach jego często wypowiadane czytałem; to też jestem tego pewny, że *Kurjer* zawsze je wyznawać i głosić będzie.“

Pogrzeb ś. p. Artura hr. Potockiego.

(Oryginalne sprawozdanie *Kurjera Polskiego*).

Krzeszowice 29 marca.

Dzisiejsze uroczystości pogrzebowe w Krzeszowicach były żywą illustracją tej prawdziwej boleści, jaka ogarnęła kraj i społeczeństwo nasze, z powodu przedwczesnego zgonu zasłużonego Męża. Wspaniała miejscowość, istna rezydencja magnacka, tak jakoś nagle posmutniała, taka żałoba malowała się nietylko na twarzach osób, które pośpieszyły oddać ostatnią posługę zmarłemu, ale na całym szlaku, kędy pochód kroczył, że mimowoli łzy cisnęły się do oczu na widok smutku mas, na widok tego łączenia się w wyrazie uznania dla dobrodziejstw i czynów dostojnego nieboszczyka. Zdawało się, że wszyscy obecni nwili jeden wieniec z napisem: „Zasłudze obywatelskiej“.

Piękna droga do pałacu znaczoną była słupami o czarnych chorągwiach. Tędy śpieszyły tłumy ludzi, wśród których zauważyliśmy kilknset włościan w ozdobnych płótniankach i krakuskach, z krepą na ramionach Porządek przed pałacem i podczas pochodu utrzymywali górnicy z dóbr Sierszy.

* * *

W halli zamkowej, obwieszonej portretami, złożono na katafalku zwłoki ś. p. Artura hr. Potockiego w stroju polskim. Ściany pokryto kirem, a nad ołtarzem, w głębi ustawionym widniał obraz pędzla mistrza Matejki, przedstawiający Zmartwychwstającego Chrystusa. Przed ołtarzem odbywały się od wczesnego ranka msze żałobne. Rodzina z rozdzierającym serce smutkiem żegnała tego, który ją tak wcześnie opuszcza, a niezliczone tłumy garnęły się do prowizorycznej kaplicy dla zmówienia modlitwy i przyjrzenia się po raz ostatni szlachetnym rysom nieboszczyka.

Katafalek zarzucony był wieńcami. Prócz już wymienionych, zauważyliśmy następujące: „Od oficjalistów cukrowni Rytwiany“, „dóbr Staszowskich“, „oficjalistów Leśni“, „oficjalistów hrabstwa tenczyńskiego, „szkoły rolniczej w Czernichowie“, „oficjalistów dóbr Góra Ropczycka Sędziszów„ „Rady gminnej w Suchej“, „Rodziny Szujskich“, „Prezydenta ministrów hr. Taaffego“, „Górników z Sierszy“, oraz mnóstwem wieńców od instytucyj publicznych i osób prywatnych.

* * *

Pierwszym pociągiem o godzinie $7^3/_4$ rano przyjechali: metropolita lwowski ks. Sylwester Sembratowicz z ks. kanonikiem Bieleckim, książe Biskup krakowski wraz z kapitułą katedralną i licznym zastępem duchowieństwa dalej hr. St. Tarnowscy, prof. ks. Pawlicki, Rada miasta z wiceprezydentem dr. Schmidtem, urzędnicy Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń i deputacja Rady powiatowej krakowskiej z prezydentem Milieskim i wiceprezydentem dr. Paszkowskim.

Najwięcej osób przybyło dwoma pociągami około godziny 11. Trudno było okiem sprawozdawcy ogarnąć wszystkich, z pomiędzy więc imponującej liczby dostojnych osób, przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, reprezentantów wszystkich warstw społecznych, zdołaliśmy naprędce wynotować: JE. ministrów: Dunajewskiego i Zaleskiego, JE. Namiestnika hr. Badeniego, delegata cesarskiego hr. Paara, posła St. Badeniego, JE. prezydenta Zborowskiego, prezydenta Jasińskiego, JE. marszałka krajowego hr. Tarnowskiego z członkami Wydziału krajowego pp: Jędrzejowiczem, Sawczakiem i Wereszczyńskim, JE. Pawła Popiela, prezesa Akademji dr. Majera, radców dworu: Englisza i Haylinga, delegata p. Kuczkowskiego, J. M. rektora Korczyńskiego, profesorów: Kasparka, Zolla, Jordana, Rydla, Roznera, Bobrzyńskiego, Madejskiego, Rydygiera, Żuławskiego, Adamkiewicza JE. Ludwika Wodzickiego, radcę ministerjalnego dr. Korytowskiego, szambelana Michałowskiego, JE. Włodz. Dzieduszyckiego, posła Chrzanowskiego, posła Weigla, ks. Radziwiłła z Warszawy, hr. Lanckorońskiego, ks. E. Sanguszkę, ks. Pawła Sapiehę, hr. K Przeździeckiego, ks. Lichtensteina, hr. Siemieńskiego, p. Lucjana Wrotnowskiego. prezesa Izby handl. Baranowskiego, ks. Windischgraetza, komendanta korpusu krakowskiego jen. Krieghammera, hr. Gelderna, hr. Mielżyńskiego z Poznania, członków Koła polskiego: Czecza, Sawczyńskiego, ks. Chotkowskiego, Popowskiego, Kozłowskiego, wiceprezesa Tow. gospod. Augustynowicza, radcę Wydz. krajowego Ekielskiego, urzędników Tow. Ubezpieczeń z dyrektorami Słoneckim i Łępkowskim na czele, mistrza Matejkę, malarza Tomkiewicza, Henryka Sienkiewicza i wielu innych: posłów, redaktorów pism politycznych, obywateli ziemskich i wyższych urzędników.

* * *

Po modlitwach, odprawionych przez ks. Metropolitę Sembratowicza i księcia Biskupa Krakowskiego, oraz głęboko rozrzewniającem pożegnaniu zwłok przez Rodzinę, wyniesiono trumnę na próg pałacu, gdzie książę Biskup Dunajewski przemówił podniosłemi i do głębi duszy wnikającemi słowy, żegnając Nieboszczyka, na którego młodość patrzył własnemi oczyma, którego powodzeniem i czynami radował się, a boleścią smucił. „Oddajemy ostatnią posługę Mężowi, który tyle jeszcze świetnych nadziei rokował, tyle dobrego zapowiadał. Ś. p. Artur, wierny przyjętym na siebie obowiązkom, szedł drogą wytkniętą przez Rodzica ś. p. Adama, zasłużył się krajowi i społeczeństwu, dla którego pracował, nikomu nie odmawiał pomocy i zachęty.“ Dalej podnosi Książe Biskup miłość Nieboszczyka dla wszystkiego, co dobre i szlachetne, Jego przywiązanie do Rodziny, wierność dla Kościoła i miłość dla Ojca św. Najmniej wiernym był hr. Artur sobie, nie dbał bowiem o godności i zaszczyty, a wszystko składał w ofierze, na ołtarzu dobra ogólnego. Ks. Biskup wyraża przekonanie, że i następca śp. Artura pójdzie śladem ojca i brata. Głęboko świeżym ciosem dotknięta matka Zmarłego, powiada z rezygnacją: „Bądź wola Twoja“ — powtórzmy więc te słowa za nią.“ W końcu żegna Ks. Biskup śmiertelne szczątki Tego, któremu tylekroć błogosławił za życia!

Po przemówieniu księcia Biskupa, ponieśli trumnę do kościoła członkowie Tow. Wzaj. Ubezp (oddając ją kolejno posłom, delegatom Tow. rolniczego, oficjalistom i włościanom), a za nimi podążył wspaniały kondukt, zamknięty z obu stron górnikami z Sierszy, którzy nieśli małe latarnie z płonącemi kagankami. Na czele pochodu szły dzieci szkoły krzeszowickiej i Szarytki z Tenczynka, których Zmarły był opiekunem i dobroczyńcą, dalej ubodzy krak. Tow. dobroczynności, weterani, cechy i bractwa, oraz straże ogniowe: ochotnicze z Krakowa i Snchej, i miejska krakowska z naczelnikiem p. Eminowiczem na czele.

W zwartym szeregu postępuje duchowieństwo i alumni ruscy z ks. kanonikiem Borsukiem, proboszczem parafji obrządu gr.-kat. Przed trumną idzie książę Biskup Dunajewski, ks. biskup tarnowski Łobos, ks prałat Matzke i ks. infułat Walczyński. Następnie: najbliższa rodzina i przybyli goście.

Nabożeństwo kościelne, które celebrował książe Biskup krakowski, skończyło się o godz. $1^1/_4$. W czasie sumy rozbrzmiewały naprzemian śpiewy alumnów ruskich i chóru krak. pod kierunkiem p. Gieszczykiewicza. Z przybytku Bożego ruszył kondukt ku krypcie grobowej, a trumnę ponieśli wtedy członkowie rodziny do samego grobowca, gdzie obok wmurowanych w ścianę trumien babki, ojca i żony ś. p. Artnra, spoczęły zwłoki zacnego obywatela.

Tutaj rozegrał się ostatni akt smutnej uroczystości, tutaj po raz ostatni żegnała Rodzina drogie Jej szczątki, a głęboka boleść i żal serdeczny, udzieliły się wszystkim uczestnikom obchodu, którym chwile te spędzone w magnackiej siedzibie, chyba nie tak prędko zatrą się w pamięci, tak jak nigdy nie uleci pamięć za szlachetnym człowiekiem przedwcześnie ze szkodą dla kraju i społeczeństwa zeszłym ze świata.

Podczas pochodu dawało się uczuć iście lipcowe gorąco, od ranka zaś wczesnego panowała najpiękniejsza aura.

* * *

O godz. 4-ej popołudniu powrócili uczestnicy pogrzebu, specjalnym pociągiem do Krakowa.

b.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 31 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Kornelji, męczenniczki w Afryce i Balbiny, panny i męczenniczki w Rzymie.

Kalendarz. Dziś śś. Kornelji, męczenniczki i Balbiny, męczeniczki; jutro: św. Hugona, biskupa.

Kalendarz historyczny. 31 marca 1683 roku: Przymierze między królem Janem III. Sobieskim a cesarzem Leopoldem I. przeciw Turkom.

Zjazd nauczycieli szkół wyższych. Jutro o godzinie 10 rano rozpoczną się w naszem mieście obrady siódmego Zjazdu nauczycieli szkół wyższych.

Narady odbędą się w głównej auli „Collegii novi“.

Porządek dzienny zgromadzenia obejmuje: 1) Zagajenie zgromadzenia przez przewodniczącego. 2) Sprawozdania z czynności wydziału Towarzystwa, ze stanu funduszów i z administracji wydawnictw Towarzystwa: referenci prof.: Józef Wójcik, St. Librewski, Józef Skupniewicz, 3) Wybór komisji kontrolującej. 4) Wnioski wydziału w sprawie nauki języka polskiego w szkołach średnich; ref. prof. Fr. Próchnicki. 5) Wnioski wydziału Towarzystwa w sprawie nauki religji izraelickiej w szkołach średnich; ref. prof. Izydor Planer. 6) O zasadach, których przestrzegać należy w czytaniu autorów klasycznych; refer. prof. Korneli Fischer. 7) Wnioski Koła krakowskiego w sprawie zapobieżenia ubytkowi sił nauczycielskich w szkołach średnich; ref. prof. dr. August Sokołowski. 8) Wnioski Koła krakowskiego w sprawie antykwarni książek szkolnych; ref. prof. Mieczysław Zaleski i dr. Faustyn Jakubowski. 9) Wnioski w sprawie egzaminu dojrzałości; ref. prof. dr. Peohnik. 10) Sprawozdanie komisji kontrolnjącej. 11) Wybór wydziału Towarzystwa. 12) Wnioski członków.

O godzinie wpół do 9 zrana, odprawi się w kościele OO. Kapucynów na intencję Walnego zgromadzenia uroczyste nabożeństwo, w którem uczestnicy wezmą udział.

Drugi Zjazd historyków polskich we Lwowie. Komitet Zjazdu przystępując w najbliższym czasie do druku referatów, uprasza o wczesne zgłoszenia uczestnictwa celem uregulowania nakładu. Wkładki uczestnictwa w ilości 5 złr. = 5 rubli = 10 marek = 12 franków uprasza się przesyłać na ręce sekretarza Komitetu dra Oswalda Balzera we Lwowie, ulica Zimorowicza nr. 7.

„Rabusie cudzej zwierzyny“; *komedja w 4 aktach z niemieckiego.* Rzecz wesoła i zabawna, napisana na sposób francuski z sporą dozą humoru, wolna od sentymentalizmu, zaprawiona tu i owdzie dowcipem nie przypominającym zbytecznie ciężkich niemieckich konceptów, nie mająca pretensji do subtelnego pogłębienia charakterów, ale za to pełna naturalnej i serdecznej jakiejś prostoty w rozwijaniu się akcji — oto w krótkich słowach komedja, przeniesiona do nas z wiedeńskiego Burgu i przedstawiona wczoraj po raz pierwszy na benefis p. Solskiego.

Rzecz dzieje się w Ostendzie. P. Filip Sorau (p. Lubicz), wietrznik rozłączony oddawna z żoną, jest promotorem i przewodnikiem pewnego rodzaju bractwa, złożonego z lampartów takich, jak on, i mającego na celu donżuańskie sprawki. Wygląda to jednak tak, jak gdyby ci panowie zawarli pakt w jakimś chwilowym przystępie dobrego hnmoru po kilku butelkach szampana, sił bowiem nie mają potemu, szczególniej dwaj główni, których możnaby brać na serjo. Pierwszy, Filip Sorau, spotkawszy przypadkiem własną żonę i córkę już dorosłą, której nie widział lat kilkanaście, okazuje się człowiekiem tak pełnym serca i uczciwości, że nie pojmujemy, jak mógł dotychczas zapomnieć o tem, że jest ojcem. Drugi, Karol Thürmer (p. Sobiesław), zakochuje się od pierwszego wejrzenia w Emmie (p. Siemaszkowa), córce Filipa, i ani mu na myśli uwiedzenie jej, lecz pragnie ją poślubić. Ojciec jednak wbrew zadaniu swojego rzekomego rzemiosła, przeszkadza mu na każdym kroku, nie dowierzając człowiekowi, któremu sam był mistrzem, a na własnej żonie, pani Julji (p. Snłkowska) zakochuje się po spotkaniu, jakkolwiek kiedyś połączył się z nią bez miłości.

Są to wszystko niekonsekwencje, ale dzięki im, mamy cały szereg komicznych scen, które bawią. Jest tam i wdówka pani Klara Lengsfeld (p. Kałużyńska), w której jest zakochany małomówny Amerykanin p. Brown (p. Rnszkowski), z początkn bezbarwny, ale w ostatnim akcie wielce pocieszny, gdy opowiada o swojem działaniu; jest stary lampart Knöpke (p. Siemaszko), który niby chce uwieść żonę Filipa, ale oświadcza się także o jej rękę właśnie w chwili, gdy po-

godziła się z mężem; jest tchórzem podszyty podtatusiały adonis, baron Paumann (p. Werner), i wreszcie rodzaj wesołego idjoty Adolf Haldner (p. Solski), za którego nie wiedzieć dlaczego pani Julja chce wydać córkę — słowem cała galerja figur dalekich od pretensji do miana charakterów, ale komicznych.

Co do zawikłań, to te polegają na tem, że Filip Sorau pragnąc uchronić córkę przed Karolem, któremu nie dowierza, chce ją wykraść. Karol dowiedziawszy się o tem, zamyka na klucz ojca i sam zabiera jego miejsce. Baron myśląc, że to ktoś wykrada jego wdówkę, wydaje policji uwodziciela i odbiera z rąk jego Emmę; wszystko zaś naturalnie kończy się dobrze, bo ta ostatnia idzie za Karola, Filip godzi się z żoną, a Brown żeni się z Klarą, która: czy go kocha? — tak nam się zdaje.

O grze artystów dla braku miejsca i czasu powiemy tylko tyle, że w ogóle przedstawienie szło składnie, p. Lubicz był bardzo dobrym Filipem a p. Siemaszko w miarę komicznym Knöpkem, zaś p. Siemaszkowa wyglądała ślicznie i nadspodziewanie dobrze wywiązała się z najtrudniejszej w tej sztuce roli Emmy.

J. Bliziński.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 30 marca.

Hotel Saski: Hr. Józef Męciński z Partynia, Atanazy Benoe z Niegowici, ks. prałat Ludwik Ruczka z Kolbuszowy. dr. Władysław Roth ze Staszowa, Władysław Struszkiewicz z Niewiarowa, Natalja Wyrzykowska z Podola ros., Stefan Prek z Pantalowic, Zygmunt Sawczyński ze Lwowa. Bolesław Augustynowicz z Kniaża, Fakesada Kawaguchi, pułkownik z Tokio (Japonja), Skindji Endo rotmistrz z Tokio (Japonja), Kazimierz Lebowski, z Woli przem., Kazimierz Romański z Galicji.

Hotel pod Różą: Eleonora Czarkowska wł. z. z Rosji, Edward Chmielewski, obywatel z Olkusza, dr. Władysław Szafer z Mielca, Ernest Awenarjusz, obywatel z Wilczkowic, dr. Jan Wieluch z Trjestu, Zygmunt Grobiewski, notarjusz z Szymbarku, Seweryna Jaworska, żona inspektora z Brzeska, Polidor Dybczyński obywatel z Podola, Frau. Sędzielowski, lekarz z Sędziszowa, Władysław Nesterowicz. inspektor podatkowy z Dąbrowy, Walerjan Nowakowski, oficjał z Białobrzegów.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 30 marca. † Księżna Jadwiga Sapieżyna, wdowa po marszałku Leonie Sapieże i matka Adama Sapiehy, umarła wczoraj w Krasiczynie pod Przemyślem.

Lwów 30 marca. Strejk aktorów trwa dalej. Teatr zamknięty.

Lwów 30 marca. Kominiarze ogłosili bezrobocie.

Wiedeń 30 marca. W Izbie panów prezydent poświęcił gorące wspomnienie ś. p. Arturowi hr. Potockiemu. Ustawę o zmianie ordynacji wyborczej do Rady państwa w niektórych gminach Galicji i Czech przyjęto. Projekt reformy podatku spożywczego przekazano Komisji z poleceniem jak najszybszego załatwienia.

Berlin 30 marca Dzisiaj konferencja berlińska zakończyła swoje obrady. Berlepsch miał dłuższą pożegnalną przemowę.

Berlin 30 marca. Bismarck złożył w piątek na trumnie cesarza Wilhelma wspaniały wieniec. Wczoraj w kilka minut po godzinie 5-tej opuścił z rodziną pałac kanclerski na Wilhelmsstrasse i pojechał na dworzec kolejowy. Dzień był słoneczny i gorący. Berlińczycy tysiącami przechadzali się po ulicach, ażeby pożegnać odjeżdżającego ex-kanclerza. Na dworcu stał pułk kirasjerów gwardji, w poczekalni byli obecni prawie wszyscy ministrowie, wielu jenerałów i prawie całe ciało dyplomatyczne; poselstwa austrjackie, włoskie i angielskie ukazały się „in corpore". Bismarck miał na sobie uniform kirasjera gwardji. Wyglądał poważnie, ale bardzo dobrze. Żegnał się serdecznie ze wszystkimi, a szczególnie dłuższy czas mówił z Szechenyim, Launayem i Maletem. Kiedy wśród dźwięków „Wacht am Rhein" pociąg się poruszył, Bismarck stanął w oknie. Łzy miał w oczach i rękami przesyłał pożegnania. Na peronie podniosły się liczne i głośne okrzyki: „Auf Widersehen! Bald wiederkommen!"

Berlin 30 marca. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" ogłasza, że Bismarck przy sposobności ustąpienia ze służby, odebrał tak liczne pisma, że niepodobna mu na każde z osobna odpowiedzieć. Prosi przeto, żeby wszyscy zechcieli przyjąć ogólne podziękowanie.

Hamburg 30 marca. W poniedziałek odbędzie się na cześć Bismarcka wspaniały pochód z pochodniami. Mnóstwo osób zgłasza się do niego

Paryż 30 marca. Deputacja strejkujących rzeźników była dzisiaj u prezydenta Rzeczypospolitej. Postępowało za nią 2000 robotników mimo oporu policji, która ich zmuszała do rozejścia się, aż wreszcie udało jej się rozproszyć tłum przed pałacem Burbonów. Żaden poważniejszy wypadek nie zaszedł. Jutro prawdopodobnie praca zostanie rozpoczęta na nowo.

Belgrad 30 marca. Na posiedzeniu Skupczyny uchwalono konwencję handlową z Rumunją. Kilku deputowanych wydawało okrzyki na cześć Rumunji.

Sofja 30 marca. Ministerjum wojny zamówiło w jednej z austrjackich fabryk, 40 miljonów patronów do karabinów Manlichera.

Londyn 30 marca. Biuro Reutera donosi z Canei, pod d. 27 b. m., że przyszło w obwodzie Sphakia do krwawego starcia między rokoszanami a żołnierzami. Wielu ludzi zginęło.

Berlin 30 marca. Wypuszczony ztąd balon wojskowy zawisł w piątek popołudniu na gałęziach drzew pod Sremem w W. Ks. Poznańskiem. Trzech wojskowych, siedzących w balonie, (kapitan, porucznik i gefrajter). spadło ze znacznej wysokości na dół. Porucznikowi nic się nie stało, kapitan złamał obie nogi, gefrajter na miejscu zabity.

Wiedeń 30 marca. Usposobienie giełdy mdłe: Akcje kredytowe 307·75, Anglobanki 151·80, Akcje Länderbanku 217·70, Renta majowa 87·10, Renta złota 101·05.

JAK W ŻYCIU.

6) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

I w tym śmiechu rozkosznym, dźwięcznym, pokazała dwa rzędy zębów białych, równych, połyskujących jak sznur pereł.

— To prawda! Ale racz pani przyznać, że zawsze przy moim boku będziesz bogatszą, niż żyjąc z Rolandem.

— Przykrości i niedostatki, które się przyjmuje z rezygnacją, żyjąc z bratem (szczególniej, gdy się wie, że nie może być inaczej), nie przyjęłoby się z tą samą cierpliwością z ręki męża. A gdyby nam się dzieci posypały? Oh! biedne aniołki! jakże mi ich żal naprzód! Nie prosiłoby się na świat to maleństwo, a byłoby skazane przez nasze niegodziwe samolubstwo na śmierć głodową! Nie! nie! o małżeństwie między nami ani mowy być nie może!

Twarz poczciwego Arystyda tak sposępniała, takim smutkiem się powlokła, że Alicja njęła go za rękę:

— Czy pan nie myślisz się rozbeczeć? — wtrąciła jak zawsze żartobliwie. — Piękny mi mężczyzna, który byle czego zaraz wątpi o wszystkiem!

— Przecież mi pani sama pozwoliła... ko... ubóstwiać siebie?!...

— I dziś udzielam panu tego pozwolenia. Nawet ci to nakazuję!

— Teraz już wcale niczego nie rozumiem!

— A to rzecz przecież taka prosta! Chcę, żądam, żebyś mnie pan wiernie i stale kochał; abyś nie tracił nadziei, że mię kiedyś poślubisz i na tem koniec! Cóżby się z nami stało, bez ułud, bez złotych snów i marzeń rozkosznych? To nasz jedyny promyk słońca. Ci, którzy wiecznie walczą z nędzą, nie mają innej pociechy, prócz tej gwiazdeczki, świecącej im zdala, oh! bardzo daleko, tam, gdzieś wysoko na firmamencie i uśmiecha się do nich, niby dobrze znana przyjaciółka...

Dusegneur wcale się nie zachwycał poetycznym obrazem, wysnutym w Alicji wyobraźni. Potrząsał smętnie głową, podczas gdy młoda dziewczyna wstała, aby się zająć obiadem. Roland nadejdzie niebawem. Po całodziennej, żmudnej pracy, nie powinien był czekać ani chwili na posiłek wieczorny. Zwykle wracał o wpół do siódmej. Szkoła Ś. Marcina miała li uczniów dochodzących na wykłady. Pan Salton, korzystał z tego, wysyłając, profesorów i *pionów* nieszczęśliwych, żeby się żywili, gdzie, i jak mogą. Oszczędność dobra, i najmniejsza; tyle zysku, dla panów administratorów, dla tych sławnych zarządzających, o których się zawsze wiele rozprawia, ale z którymi nigdy się nikt spotkać nie może!

— Nareszcie, jesteś Rolandzie! — wykrzyknęła młoda dziewczyna radośnie, biegnąc ku bratu wchodzącemu. — Zapowiadam ci, żeś się dzisiaj spóźnił o całuteńki kwadrans.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, wpatrzyła się w brata uważniej:

— Wielki Boże! A tobie co takiego?!

Roland był w rzeczy samej, trupio blady; upadł na pierwsze krzesło, znękany, niemal omdlewający.

— Trzeba i na to być zrezygnowanym, droga Alicjo; jesteśmy po prostu zgubieni!

— Zgubieni?

— Wypędzono mnie dziś ze szkoły Ś. Marcina! Zanim znajdę inne miejsce... jeżeli jeszcze jakie dostanę!.. ty mnie będziesz musiała żywić, biedaczko!

Ukrył głowę w obie dłonie drżące febrycznie. Zrazu również wieścią hiobową spiorunowana, dzielna dziewczyna, prędko się otrzęsła z pierwszego wrażenia:

— Będę cię zatem żywiła, mój dobry Rolandzie — odpowiedziała ze swoim najsłodszym uśmiechem. — Po kolei! Trzydzieści franków na miesiąc, to wypada franka dziennie. Będziemy się chlebem żywili; tylko chlebem naprzykład! No! więc przesadzasz, mówiąc żeśmy zgubieni.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.